WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK CZWARTY.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1836.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1836 d. 17 Czerwca.

Cenzor L. Borowski.

RYS HISTORYCZNY WIELKOŚCI I UPADKU DOMU SZWABSKIEGO.

1050—1268.

Potrzeba dla historyka przedmiotu nie tylko zajmującego i łatwego do zrozumienia, lecz któryby jeszcze przez swą jedność, dał się zastosować i podciągnąć pod warunki dzieła sztuki, jakie zeń pisarz chciałby wykonać. Potrzeba, aby ten przedmiot stanowił całość, w pewnym względzie dramatu zupełnego, harmonijną w swych częściach, któréj nie brakłoby ani silnie podniesionego interesu, ani katastrofy. Dla tego to historja Cezarów, w sposób tak godny podziwienia wyłożona przez Tacyta, któréj część tylko posiadamy, zupełnie zadawalnia czytelnika. Hi-

storja rzeczypospolitéj rzymskiéj, także stanowi całość. Gibbon skréśliwszy historją wielkości i upadku państwa rzymskiego, wybrał najpiękniejszy przedmiot historyczny za czasów nowożytnych, przedmiot tak nieporównanie piękny, iż Monteskjusz, umysł najpotężniejszy z Francuzów w wieku ośmnastym, obrał go także za przedmiot swego dzieła, przez ten instynkt właściwy genjuszóm, jaki łatwiéj jest tylko wskazać, niż oznaczyć. Müller w swéj historyi Szwajcarów, Tucydydes w historyi wojny peloponezkiéj, tęż okazali wyższość i trafność w wyborze. Nie dosyć jest wynaleźć charaktery wybitnie i świetnie odznaczające się, pochop do pomieszczenia kilku kart gruntownémi uwagami napełnionych, nie dosyć jest mieć bitwy lub klęski na morzu do opisywania. Aby dzieło pisarza miało prawdziwe znaczenie historyczne, potrzeba, iżby w niém widzieć się dawało w obszérnych zakrésach rozwijanie się całego dramatu, jakiegokolwiek narodu lub rodziny.

Historja Francyi, naprzykład, zawsze

mieć będzie wielką wadę, iż w niéj braknie punktu środkowego; nadzwyczajna rozmaitość, rozczłonkowanie, niepewność, odejmują jéj wielką część interessu; naród, tron, szlachta, parlamenty, niestateczną koleją zmieniają rolę, nigdy się nie trzymając drogi raz oznaczonéj i prostéj, kiedy niewiadomo, czy to, co dzisiaj przemaga, nie ulegnie jutro zagładzie, czyli duch ludu i narodowy, co był duszą Francyi, nie przemieni kształtu i barwy po kilku leciech, że nie rzekę, w chwil niewiele. Taż sama uwaga stosuje się do historyi Włoch nowożytnych. P. Sismondi, pomimo swój talent i erudycyą, nie mógł jéj nadadź charakteru jedności. W historyi angielskiéj przynajmniéj przebija się zaród swobód municypalnych i parlamentowych; zagłuszony feudalizmem i samowolnością, bez względu na zawady, podnosi ciężar go przywalający, i po zmiennych kolejach zwycięztw i klęsk, dochodzi nakoniec do téj ery zupełnéj silnego rozwinięcia się, jaka się dlań poczyna od wstąpienia na tron domu brunświckiego.

Mało jest dramatów historycznych, których opisanie przedstawiałoby tyle ścisłego związku w szczegółach, i tak zupełną całość, jak historja wyniesienia się, wielkości i upadku domu szwabskiego; familii, która jak Ren wziąwszy początek ze słabego i nieznanego źrzódła, wzrastając stopniami, nakoniec nie bez zwycięztwa wystąpiła w zapasy z wszechwładnością dworu rzymskiego. Zaszczyty i sława domu szwabskiego, wiążą się ze wszystkiémi świetnémi pamiątkami wieków średnich. W wyprawach krzyżowych, w wojnach włoskich, w zabawach i igrzyskach miłośnych, wszędzie znajdujemy tych książąt; i krew ostatniego ich potomka, niewinnéj ofiary polityki, zbroczyła rusztowanie w Neapolu.

Zaledwo wiadomo jakiéj genealogii sięga ta familija. Na wschód od Sztuttgardu i Esslingen otwiérają się dwie doliny żyżne i czarowne, zamknięte między podwójném pasmem nieprzystępnych i mrokiem obleczonych wałów, stanowiących przedłużenie Alp, których wyżyny pokryte barwistą zielono-

ścią, przedzielone są tu i ówdzie rozrzuconémi lasami. Na równinie żadném wzgórzem nieprzedzielonéj, wznosi się w ostrokrąg góra oderwana, któréj strome boki przenoszą swą niezwyczajną wysokością wszystkie otaczające wierzchołki. Jest to *Hohenstaufen*. Ręka Wszechmocnego, rzuciwszy ją w tém położeniu, zdawała się ją przeznaczyć do panowania. Nic bardziéj uderzającego nad ten dumnie i ostro spiętrzony wierzchołek, tę massę panującego w około granitu, u stóp którego rozciągają się bujne pastwiska, plenne zbożem niwy, żyżne winnice. Z jednéj tylko strony grzbiet niższy gór *Rechberg*, przytyka i łączy się z Hohenstaufen'em, jakby most zwodzony. Daléj postrzegasz górę Staufen, dającą początek innemu wierzchołkowi, zwanemu Staufenech; tak niekiedy widzieć można na starożytnych katedrach dwie wieżyczki, jedna nad drugą wzbijające się. Ciemna linija, granica *lasu czarnego*, zamyka widnokrąg i więcéj niż sześćdziesiąt miast lub wsi, roztaczając się w amfiteatr, rozciąga się aż do *Elwangen'u*.

Ku północo-zachodowi, u stóp wielkiéj skały, o któréjśmy namienili, znajduje się mała wieś pod nazwaniem *Büren.* Przez czas długi familija, któréj początek jest nieznany, w niéj mieszkała; w śrzodku jedénastego wieku, Fryderyk B ü r e n, jeden z członków tego rodu, przeniósł swe bogi domowe, albo raczéj utwierdził swe siedlisko na wierzchołku Hohenstaufen'u. Od téj epoki losy familii B ü r e n się zmieniły: zamek na skale zastąpił miejsce pozioméj chaty w dolinie, przepych, sława, potęga, królewska wielmożność nastąpiły po obowiązkach i przyjemnościach skromnego, cichego i pospolitego życia. Zasiadłszy na tym tronie naturalnym, na tym wierzchołku dumnie panującym nad rozległémi równinami, ród B ü r e n'ó w wzbił się wyżéj nad wszystkie familije niemieckie. Książęta, hrabiowie, rycerze, zniżyli przed nim czoło. Oni dzierżeli i berło cesarstwa i szale losów Europy; świetna ich chwała zaćmiła blask wszystkich świetności, wyniesienie się ich było bez przykładu, i nic nie miało równego;

nakoniec ród ich zaginął i zniknął przez krwawą katastrofę, zagrzebał się w głuchéj ciemności i nazawsze runąwszy w przepaść niepamięci, za lenniczkę, przyjaciołkę i wierno-poddaną, w przeciągu wieków, nie ma jak tylko prawdziwą historją, historją pełną przeciągłych wspomnień i wzniosłych pamiątek.

Co za przeznaczenie! jest to dramat godzien Szekspira! jaka ścisła jedność! Zwycięstwa Fryderyka II stanowią punkt śrzodkowy i najwyższego wygórowania; śmierć Konradin'a jest w nim rozwiązaniem i katastrofą. P. Raumer pisarz znamienity, jeden z niepospolitych uczonych, obrał za text swéj historyi (*) ten ogrom faktów, tak interessownych, to przeznaczenie tak świetne, tylu zmiennościóm i przygodóm podległe, dotyla zadziwiające. Zamiarem jest naszym przywieśdź tutaj rys skrócony téj pięknéj jego pracy, obejmującéj jednę z epok

*) Raumer's Geschichte der Hohenstaufen und ihrer Zeit. 6 voll. Leipzig 1825.

najrozmaitszych i obfitych w wypadki z roczników wieków śrzednich.

Piérwszy z tego szczepu, od którego to pokolenie, co królewskiéj dostąpiło dostojności, wzięło początek, Fryderyk de Büren, należał, jak powiadają, do familii szlachetnéj, któréj atoli znamienite z wyższego rodu pochodzenie, zaledwo jest dowiedzione. Napróżno genealogiści za czasów świetności i potęgi domu szwabskiego, usiłowali ród Büren'ów odnosić do Karlowingów i Merowingów: nie jest nawet pewném, iż oni byli spokrewnieni z hrabiami Calb i palatynami Tubingi. Cóżkolwiek bądź, Fryderyk przez swą rządność, męztwo i czynność, stanął wkrótce na równi z najszlachetniejszymi hrabiami szwabskimi. Cesarz Henryk IV. nie miał wierniejszego nadeń sługi: wpośrzód wszelkich niebezpieczeństw i kłopotów go dociskających, cesarz, którego przykre doświadczenie przekonało o płochéj zmienności i chciwości wyniosłéj książęcych familij, zaszczycił swém zaufaniem szlachcica nowego początku, który

się wzmógł w potęgę pod jego opieką. Fryderyk Hohenstaufen bynajmniéj nie zawiódł tego przekonania: dochowano list cesarza do swego wassala, list charakterystyczny, który należycie daje poznać stosunki ścisłéj przychylności i zaufania, jakie ich łączyły.

„Mężu dzielny, którego zawszem widział ku mnie wiernym i tak walecznym, ty wiész jak złość i przewrotność owładnęły panowanie nad cesarstwem rzymskiém, jak przez poszepty i pokusy szatana, straszliwe rokosze uchodzą za święte przymierza, jak gardzą i poniewiérają, rzucając pod nogi, przykazanie bozkie, przepisujące czcić i szanować wszelką władzę. Równie jak i uprzednio nie przestawaj walczyć przeciw téj sromocie, w dowód zaś méj wdzięczności za twą dawną służbę i w nagrodę przyszłych usług, jakie spodziewam się od ciebie odebrać, daję ci moję jedyną córkę Agnieszkę za żonę i księztwo szwabskie jéj za wiano."

Tak się rozpoczyna nasz wielki dramat

historyczny: za kolebkę służy dlań chata; wierzchołek skały zapowiada mu panowanie, wkrótce ozdobą sceny stanie się pałac. Fryderyk umiéra, a syn starszy, co po nim nastąpił, przywiązał się do cesarza Henryka V, przez tęż skłonność zupełnéj wierności, jaka łączyła piérwszego Fryderyka z cesarzem Henrykiem IV. Konrad jeden z braci drugiego Fryderyka, odbiéra inwestyturę na księstwo Frankonii: wszystko zwiastuje przyszłą wielkość téj rodziny.

Po zejściu ze świata ostatniego z cesarzów salickiego domu, znowu się tłumnie zgromadziły ludy nad brzegi Renu, między Moguncyą i Wormsem, dzieląc się podług cztérech głównych narodów, jak krzyż ramionami ku cztérem świata stronóm obrócony, naturalny wskazywał podział, na Saxonów, Franków, Bawarów i Szwabów. Już dom szwabski był blizkim tronu; Fryderyk zmarłego cesarza najbliższy krewny, dziedzic wszystkich dzielnic i lenności, szlachetném pochodzeniem i własnémi czyny wsławiony, miłowany od Szwabów i Fran-

ków, miał niemylną nadzieję dostąpienia cesarskiéj dostojności, i gdyby Adalbert arcybiskup moguncki, najzawziętszy przeciwnik Hohenstaufen'ów, przez intrygi i czynne zabiegi, nie włożył korony na głowę Saxona Lotaryusza, Fryderyk Szwabski otrzymałby ją po śmierci Henryka V. Tymczasem inna familija wzmaga się także w potęgę, wstępując w zawód o piérwszeństwo z rodem Hohenstaufen'ów, familija świetna, potężna, co sławą swą kilka wieków zapełniła, i która dzisiaj jeszcze zajmuje tron silnie przeciążający szalę losów Europy, książęta Brunświccy, królowie konstytucyjni Anglii, od czasów Wilhelma III, są potomkami owéj familii Welfów albo Gwelfów, co się tak głośnymi stali w wiekach śrzednich: Gwelfów, którzy rozpoczęli zawód od śpierania się o cesarską koronę z Hohenstaufen'ami, co w dalszym ciągu bronili sprawy ludów od zamachów władzy, którzy nakoniec wygnawszy Sztuartów z ich królestwa, ogarnęli wielki ruch cywilizacyi nowożytnéj. Inna gałąź

tejże familii Gwelfów, książęta Ferrary, szczyci się jak największém prawem do wiekopomnéj sławy, opieką daną Ariostowi i Tassowi. Wolą było przeznaczenia, aby potężne berło, za naszéj epoki, dostało się w ręce szczepu Gwelfów, i aby wspomnienie o książętach domu szwabskiego, wykréślonych z listy monarchów, zatarło się w pamięci narodów.

Aż do czasów Fryderyka Barbarossy, Hohenstaufen'owie przygotowywali tylko swą potęgę. Oni passują się, ubiegają się o piérwszeństwo, lud pozyskują, używają na przemian samowolnych czynów i heroizmu: przez wysokie dzieła okazują, iż są godnymi panowania, przez samowolne zaś kroki dowodzą, iż ich nieprzyjaciele spotkają straszliwych przeciwników. Oni należą do wypraw krzyżowych, których są głównymi przywodźcami: nakoniec Konrad jeden z braci, człowiek przedsiębierczy i mający wziętość u ludu, wyniesiony jest na tron w Akwizgranie przez legata papiezkiego r. 1138. Próżno Welfy opiérali się

temu wyborowi. Naczelnik ich Henryk *dumny*, książę bawarski i saxoński, margrabia Toskany, z części obszérnych swych posiadłości wyzuty i z kraju wywołany, oblężony w szwabskiém mieście Weinsbergu przez nowego cesarza, musiał uledz potędze przemożnego domu. W téj potrzebie Niemcy po raz piérwszy zmienili hasło *Kyrie Eleyson*, z jakiém szli do boju, na okrzyk wojenny *Welfy*, *Waiblingi*, który odtąd we wszystkich potyczkach i wojnach powtarzano, zkąd potém dwa przeciwne stronnictwa w Niemczech i we Włoszech, Gwelfów i Gibellinów przybrały nazwisko(*). Z zachwianiem przewagi Welfów, przerwały się wichrzące Niemcy niepokoje, i syn zwyciężonego książęcia, z rozległego dziedzictwa po śmierci ojca, tylko księstwo saxońskie otrzymał.

Z pomiędzy krzyżowników, żadne plemie tyle nie ucierpiało, co Niemcy i Ho-

*) Geschichte der Deutschen von Wolfgang Menzel. 1834.

henstaufeny, którzy im przywodzili. Konrad III, który napróżno przedstawiał papieżowi nieużyteczność i niebezpieczeństwo przedsięwzięcia, odebrał od S. Bernarda takie upomnienie, albo raczéj piorunujące zapytanie:

„Ty, co się lękasz uchybić obowiązkóm panującego, cóż odpowiesz Bogu, gdy od ciebie żądać będzie, abyś zdał sprawę z twych powinności chrześcijanina?“

Nieszczęśliwy monarcha, którego przezorna polityka musiała ustąpić duchowi wieku, przyprowadził za powrotem nieliczny orszak, liche szczątki ogromnego wojska, jakie wywiódł z Niemiec. Co się tycze Fryderyka Barbarossy i Fryderyka II, obaj wszystkie swe klęski i przeciwności winni byli wpływowi i zawziętości papieżów. Fryderyk II. był wyklęty, iż nienadto prędko się wyprawił, potém znowu uległ tejże karze, iż zapoźno podjął wyprawę, nakoniec poraz trzeci wyłączony był z towarzystwa wiernych za powrotem, iż zawarł korzystne przymierze z Mahometanami. Sława i wiel-

kość domu szwabskiego poczynają się od czasów Fryderyka Barbarossy. Stryj jego Konrad widząc powszechną jego wziętość i męstwo, poświęcił dlań prawa, jakie własny syn jego miał do korony, równie jak Fryderyk brat jego, zrzekł się na rzecz Konrada swych roszczeń do tronu cesarskiego: szlachetna i wspaniałomyślna rodzina, która zawsze wyższą się okazywała nad ograniczone względy i rachuby osobistego interessu. Zawsze Hohenstaufenowie tron ustępują najgodniejszym i najpowszechniéj lubionym; egoizm ich gubi się i znika w interessie plemienia: skoro widzą znamie potęgi i wielowładnéj siły na czole jednego z pośrzód siebie, nie wahają się i czynią go królem; Fryderyk Barbarossa stał się godnym tego imienia.

Był to człowiek śrzedniéj postawy, silnego składu ciała, włosów światłych, krótko ostrzyżonych i kędzierzawiących się na czole; dla czerwonawéj brody przydano mu przydomek Barbarossy; zęby miał piękne, usta wdzięcznie ułożone, twarz zdrowiem

jaśniejącą, oczy błękitne, fizyognomiją spokojną; spójrzenie przenikliwe i przeciągłe zdradzało całą siłę jego charakteru, całą dzielność energii go odznaczającą. Krok jego był stały, głos dobitny i spadkowany, chód pełen godności. Jakiém zaś ciało, taką była i jego dusza, pełna rycerskiéj odwagi, nieustraszonego męztwa, przejęta wysokiém powołaniem, niezgięta w sile woli, we wrodzonéj wspaniałomyślności, nad wszelkie poziome myśli wyższa i zarazem pełna głębokiéj polityki i biegłości w sprawach państwa. Myśl go napełniająca zmiérzała ku wykonaniu tego, co Karol W. zakładał, aby przywrócić cesarstwo rzymskie, jak świecką potęgę, przeciw wszechwładności papiezkiéj. Myśl tę ród jego odziedziczył po cesarzach salickich, i Fryderyk Barbarossa postanowił bydź mścicielem nieszczęśliwego Henryka IV, który piérwszy dóm Hohenstaufenów wyniósł do potęgi. Pobożny w duchu, zamierzał on osłaniać kościół, lecz nie chciał, aby kościół wszelką świecką władzę pod swą moc pod-

bił, każąc się zbytkiem i namiętnościami światowémi. Miał on udział w świetnych i wesołych zabawach, należał do turniejów i obchodów, do ćwiczeń atletycznych, z jakich się składało życie rycerzy: lecz szczególniéj celował tém zwykłém umiarkowaniem, tym taktem niezbicie potrzebnym dla królów, który nigdy nie pozwala wesołości wyradzać się w rozpustną rozwiązłość, szlachetności zmieniać się w szaleństwo, męztwu w zaciekłe okrucieństwo. Nie można się spodziewać, abyśmy znaleźli uczonego w tym bohatyrze wieków średnich; lecz co powinno wówczas było uchodzić za rzecz niepospolitą, czytał on po łacinie i miał upodobanie radzić się pisarzów starożytnego Rzymu. A chociaż był nieustraszonym wojownikiem, zawsze myśli jego i widoki dążyły ku utwierdzeniu pokoju; był on straszliwym dla swych przeciwników, wyrozumiałym i pobłażającym dla niższych, szlachetnym dla zwyciężonych nieprzyjaciół. Starożytni uczyniliby go półbogiem. Właściwy i wyłączny charakter jego życia sta-

nowi owa niezmienna krew zimna, nieopuszczająca go ani wśrzód roskoszy, ani w nieszczęściach. Naśladowca Karola W. którego za wzór sobie obrał, zwracał niekiedy bolesne wejrzenie na obrazy wielkich ludzi przeszłych czasów, mawiając do Ottona trejsingeńskiego swego biografa i przyjaciela: „w porównaniu dzieł, jakie uświetniły bohatyrów dawnych wieków, nasze działania są raczéj cieniem niż czynami: *magis dici possunt umbrae quam facta.*» Fryderyk Barbarossa w tém się mylił, był on równie wielkim jak najświetniejsi mężowie dawnych wieków, lecz barbarzyństwo naokoło jego panujące i niepewne a fałszywe ocenienie, jakiego spodziewać się należy od współczesnych każdéj epoki, kazały mu się obawiać, iż sława jego nie przeniknie téj grubéj ciemności, bynajmniéj nie przebije się żywém światłem przez tyle ciemnych obłoków.

Daleko sprawiedliwszą była przyszłość, aniżeli on sobie wyobrażał: nieskażona prawość jego charakteru, stanowcze, śmiałe i

baczne działanie we wszystkich postępkach, jego dzielne i mądre opieranie się przywłaszczeniom i zamachom duchowieństwa, stawią go za krésem porównania ze zwyczajnymi panującymi; imie jego jaśnieje jeszcze w niezatartych głoskach wpośrzód chmurnego i zamroczonego zmięszania wieków feudalnych. Sam nawet P. Sismondi w swéj historyi rzeczypospolitych Włoskich, tak był uderzony wielkością tego charakteru, iż oddał sprawiedliwość i hołd ciemiężcy rzeczypospolitych, których napisał raczéj panegiryk, niż bezstronną historją.

Fryderyk Barbarossa miał dzieło daleko trudniejsze do wykonania, niż Karol W. W ósmym wieku pamięć państwa rzymskiego i jego wielkości, była jeszcze żyjącą; Karol W. usiłował (zamiar godzien podziwienia) zlać w jedno energiją barbarzyńską swego wieku, duch przedsiębierczy rycerskości chrześcijańskiéj i szczątki jeszcze wzbudzające uszanowanie imienia rzymskiego. Położenie cesarzów we dwunastym wieku było odmienne; mieli oni szumne ty-

tuły, prawa niepewne i nieokréślone, i cień lecz nie rzeczywistość cesarskiéj władzy. Naczelnik obiéralny téj feudalnéj arystokracyi w Niemczech, tak niepowściągnionéj i rostérki knującéj, cesarz nad wolnémi miastami włoskiémi miał władzę daleko więcéj jeszcze ograniczeńszą i bardziéj wątpliwą. Naprzeciw niemu był papież, straszliwy naczelnik nieprzyjacielskiego związku, zbrojny klątwą i karą kościelną: papież zmuszony uciekać i żebrzeć o pomoc u nóg cesarza Zachodu, teraz nieprzystępny i wolny od wszelkich zamachów, a połączeniem świeckiéj i duchownéj władzy, wyższy nad wysilenia ludów, królów i sprzysiężonych rycerzy. Dusza panująca i widoma miast włoskich, wszechwładna potęga papiezka, sama tylko mogła nadadź tym niesprzęgłym i nieszykownym ułamkom różnorodnego ciała, potrzebną siłę dla oparcia się cesarzóm. Ich wzajemna zawiść była gwałtowniejszą nad przywiązanie i miłość swobody. Potrzeba było ducha kościoła, potęgi Watykanu, aby utrzymać niepodległość włoską tych małych

rzeczypospolitych w ich zapasach z Barbarossą, w walce podziwienia godnéj, pełnéj dramatycznych poruszeń, którą P. Sismondi tak dobrze opisał, lecz którą P. Raumer wyłożył, jeżeli nie z większą bezstronnością, przynajmniéj z uczuciem narodowości niemieckiéj i uczuciem Gibellina, jakie znosi i równoważy liberalną stronność pisarza genewskiego.

Wybiérzmy z tych roczników tak interesownych, kilka charakterystycznych szczegółów. W niewiele czasów po piérwszéj wyprawie Fryderyka do Włoch, Mikołaj Breakspeare, syn ubogiego duchownego w *Saint-Albans*, wybrany został na papieża, pod imieniem Adryana IV.: jeden z Anglików, co piérwszy i ostatni zasiadł na stolicy S. Piotra. Wówczas z pośrzód ludu wyniósł się ów dziwny rokoszanin Arnold de Brescia, który za swych sprzymierzeńców, i podpory nie miał nad same imiona Scypiona, Bruta i Publikoli. Fryderyk we wzburzeniu przyczynioném przez Arnolda de Brescia,

widział tylko błahy zamiar wywołania znikomego obrazu rzeczypospolitéj, nie przewidując w tém bynajmniéj zarodu odbudowania kościoła, i to było powodem, iż za zbliżeniem się ze swémi zbrojnémi hufcami do Rzymu, zezwolił na stracenie Arnolda, który o wschodzie słońca żywcem przed bramami stolicy chrześcijaństwa został spalony. Gubiąc tego reformatora i śmiałego republikanina, poświęcając go na ofiarę bojaźni papieża, Fryderyk na pilném miał baczeniu, utrzymywać ostatniego w zupełnéj podległości. Rzym był stolicą państwa niemieckiego. Fryderyk mówił o Rzymianach jak o swych wassalach, wzgardliwém milczeniem pominął dumne żądania papieża, i odpowiedział synóm Romula domagającym się dawnéj niepodległości:

«Wyście otrzymali w dziedzictwie imie, Niemcy zaś odziedziczyli męztwo i potęgę rzymską.»

Rzym zalękniony ze drżeniem przyjął wyniosłego cesarza. Papież uroczyście w ko-

ściele S. Piotra, włożył na głowę jego koronę, cesarz zaś podawał mu strzemię, jakby na znak, iż potęga duchowna nie zdoła się osiedzieć bez pomocy świeckiéj władzy. Papież nie zapominając o mądrości węża i przepisach Ewangelii, powściągnął gniew głęboko tłumiony, zamilczał i oczekiwał piérwszéj sposobności do odzyskania swych praw. Nic wyższego w tym rodzaju nad politykę papiezką; historja polityczna kościoła, jest wzorem najbieglejszych kroków i działań. Posuwać się na przód, gdy pora po temu; cofać się, gdy wypada; zręcznie ustąpić i kierunek zmienić, gdy to jest konieczną; przejśdź od pokornéj uniżoności do najdumniejszych żądań, zatrzymać się na jedném miejscu i umieć wypatrzyć dogodną chwilę, kiedy potrzeba, silne działanie, przepisuje: takie jest w krótkim rysie życie polityczne Watykanu. Zaledwo Fryderyk przestąpił granice i wrócił do Niemiec, zaledwo normandzki król Sycylii obiecał swe przymierze papieżowi, wnet ponowiły się dawne spory o inwestytury, spo-

ry na pozór odnoszące się do saméj formy, które atoli w gruncie rzeczy obejmowały pytanie daleko większéj wagi, o wyższości papiezkiéj z jednéj i panowaniu cesarskiém z drugiéj strony. Chwilę przesilenia zdecydowało proste *qui pro quo*.

Papież Adryan IV. w swych upominaniach do cesarza, przypominał mu *multa beneficia*, liczne dobrodziejstwa, jakie cesarz odebrał ode dworu rzymskiego, podczas swego pobytu we Włoszech; lecz ponieważ wyraz *beneficium*, w języku feudalnym, znaczy także lenność, ciemni baronowie, nieposiadający innéj nauki nad wiadomości o feudach i lennych dzielnicach, mniemali, iż papież w swym reskrypcie poczytywał cesarstwo niemieckie za państwo, podług praw feudalnych, zależące od dworu papiezkiego.

Z oburzeniem więc panowie niemieccy szemrali na tę niezwykłą mowę. Kardynał Roland jeden z legatów, zamiast tego, iżby wytłumaczył znaczenie wyrazu, o który im chodziło, zabrał głos i wyrzekł: «Tak,

Niemcy naszą są lennością, i od kogoż zależycie, jeżeli nie od jego świątobliwości papieża?»

Otto Wittelsbach palatyn bawarski, dobywszy miecza rzucił się na legata, i gotów go był srodze ukarać za tę wyniosłość niezbyt ewangeliczną. Papież jednak nie cofnął kroku, widząc następstwa nierozsądnego słowa, jakie się wyrwało z ust jego ministra. Kłótnia stała się zapalczywszą.

Fryderyk odwoływał się do książąt świeckich i duchownych. Spór ten o lenności, obejmował pytanie historyczne daleko większéj wagi, aniżeli powszechnie wyobrażają. Potęga duchownych, utwierdzona na posadach tak mocnych przez papieżów, będzie-li zależną albo zwierzchniczą potęgi świeckiéj? Od wieków śrzednich aż do końca panowania Ludwika XIV, ściéranie się to dwojga władz, stanowiło niepokonaną trudność dla polityków, i nawet za czasów Bonapartego, po rewolucyi francuzkiéj, kiedy ze wszech stron kościołowi groziły

niebezpieczeństwa, potrzeba było zawrzeć konkordat, aby usunąć ponowienie roszczeń papiezkich.

Fryderyk Barbarossa z zawziętością wytrzymywał spór, jaki przeciw niemu wytoczono. Oto w jakie słowa kończy swój list pisany do papieża: «z woli tylko bozkiéj i wyboru książąt władamy berłem; ponieważ zaś Piotr S. zaleca wszystkim czcić Boga i poważać królów, ktokolwiek przeto utrzymuje, iż cesarską koronę otrzymaliśmy jak lenność od papieża, żeśmy jego wassalami, powstaje przeciw słowu Bożemu, przeciwi się S. Piotrowi i kłamie bezwstydnie.» Nadto Barbarossa uskarża się, iż papież odmówił mu zniszczenia obrazu, na którym hołd królów i wassalska ich służebność, zdawały się bydź przez artystę uświęcone. Wyobrażony był na nim papież Innocenty II. na tronie, a u nóg jego Lotaryusz żebrzący o koronę. U spodu były wypisane te dwa wiersze łaciną barbarzyńską, prawdziwy wzór poezyi mniszéj.

Rex venit ante fores, jurans, primum urbis honores,
Post homo fit papae, sumit quo dante coronam (*).

Dwór rzymski czuł się silnym i nie zgodził się na żadne ustąpienia, o jakie się domagano. Gdy szło o wybranie papieża, wybór jego padł na tegoż kardynała Rolanda, którego porywcze słowo podało hasło do walki. Naprożno Gibellini starali się wynieść przeciw niemu antypapę, naprożno wojska cesarza wtargnęły do wolnych miast włoskich, te częste odszczepieństwa, te wojny domowe, te bolesne rozjątrzenia, nie osłabiły potęgi papiezkiéj. Włochy wydarły z rąk Barbarossy wszystkie swe swobody na szwank wydane. Nakonice w Wenecyi na placu S. Marka nastąpiło uroczyste spotkanie się między dwóma przeciwnikami, między dwóma reprezentantami, z jednéj strony siły politycznéj,

---

*) Król ukazał się przed bramą, przysiągł, iż zachowa prawa miasta, potém wykonał hołd służebności papieżowi, i przyjął jak podarek z rąk jego koronę.

z drugiéj przewagi duchownéj. Cesarz przyjął sakrament ciała Pańskiego z ręki papieża, który dał mu pocałunek braterski na znak zgody, i któremu on trzymał strzemię, gdy jego świątobliwość wsiadał na swego rumaka. Dwaj ci straszliwi przeciwnicy znużeni byli tak długą walką.

Po powrócie ze Włoch, Fryderyk obrócił swój oręż przeciw Henrykowi Lwem przezwanemu, książęciu saskiemu i bawarskiemu, który go sromotnie ze swém wojskiem odbiegłszy w wyprawie włoskiéj, stał się przyczyną klęski przez cesarza poniesionéj pod Legnano. Skarciwszy dumę przemożnego wassala, skruszył on potęgę Welfów, rozdzieliwszy między książąt obszérne domu tego posiadłości, Brunświk tylko Henrykowi zostawując. W 1184 roku obchodził cesarz uroczystość Zielonych Swiątek w Moguncyi, z niewidzianym dotąd przepychem i okazałością. Cztérdzieści tysięcy rycerstwa tam się zebrało; co najpiękniejsze niewiasty, najzawołańsi śpiewacy tu się zgromadzili, i długo jeszcze

potém pamięć tego obchodu żyła w narodowych pieśniach.

Znając z doświadczenia jak trudno było utrzymać w karbach posłuszeństwa miasta lombardzkie i mieć powolną na swe żądania stolicę Apostolską, nie rozciągnąwszy panowania nad dolnémi Włochami, starał się Fryderyk tę posiadłość zapewnić przez związek najstarszego swego syna Henryka z Konstancyą córką i dziedziczką Rogera króla sycylijskiego i Apulii. W dziesięć lat po pokoju Weneckim, Barbarossa wziął krzyż i ruszył na czele wojska do Palestyny. Odniósł tam dwa zwycięztwa nad sułtanem Ikonii, zdobył jego stolicę, przeszedł górę Taurus, i zakończył życie 10 Czerwca 1190 r. znalazłszy śmierć w wodach rzeki Kalykadna (*Saleph*) w Cylicyi. Zwłoki jego na wieczny spoczynek złożono w Antyochii. Lud niemiecki czcząc pamięć bohatyra w niewygasłych podaniach, doń zastosował ideę wiecznego cesarstwa i nadzieję panowania nad światem, za powtórném kiedyś ukazaniem się Barbarossy.

Jeszcze dotychczas na wyżynach Hohenstaufenu stoi kościołek, do którego on z zamku chodził na nabożeństwo. Nad zamurowaną bramą daje się widzieć napis: *hic transibat Caesar*. Wielki gmach na 710 stop długi obrócił się w zwaliska, pałac jaki on zbudował w Gelnhausen na pamiątkę pięknéj Geli, jak podanie głosi, którą on w piérwszéj swéj młodości kochał, a która wbrew jego woli wyrzekła się wszelkich zaszczytów i wstąpiła do zakonu, aby wielkiemu mężowi nie bydź przeszkodą w świetnym jego dzieł nieśmiertelnych zawodzie.

Tak uwieczniała się sława rycerska Hohenstaufen'ów, nic nie tracąc w przeciągu wieków ze swéj świetności. Pod panowaniem przedzielającém dwie świetne epoki Henryka VI. syna Fryderyka I. (1190—1197), który okrucieństwy i krwawą zemstą domierzoną na stronnikach dawnego królów normandzkich rodu, zgrozą przerażał umysły współczesnych, zdawało się, iż sława ta na chwilę się zaćmiła, lecz żywszym zajaśniała blaskiem, gdy na tronie się

ukazał Fryderyk II. wnuk Barbarossy, żołnierz, poeta, prawodawca, przebywający ze swym dworem już to w starych feudalnych niemieckich zamkach, wpośrzód swych nieuskromionych rycerzy, już w pałacach arabskich Sycylii, na żyznych i w powaby strojnych brzegach Europy południowéj; sierota opuszczony, wychowaniec lękliwy dworu rzymskiego, który potém nagle stał się najzawziętszym jego przeciwnikiem i ofiarą: szlachetny rycerz, krzyżownik, którego syryjscy muzułmanie wielbiąc męztwo, poważali jak przyjaciela; poeta niepospolity, śmiały w rozumowanych dociekaniach, oskarżony o ateizm przez nienawiść papieży, uważany za filozofa i mędrca przez historyków nowożytnych; człowiek nadzwyczajny, żyjący wpośrzód niezwyczajnych okoliczności.

Ledwo miał trzy lata, gdy go ojciec odumarł, przekazawszy mu tron sycylijski w dziedzictwie. W następnym roku umarła i matka jego, wybrawszy papieża Innocentego III. za opiekuna młodego książęcia.

Podczas to małoletności Fryderyka, ów drugi Hildebrand, największy z papieżów i jeden z największych monarchów czasów nowożytnych, oparł potęgę papiezką na trwałych i głębokich posadach. Biegłości w działaniu tęgo człowieka, dorównywała tylko jego śmiałość. Sędzia Europy, zawsze przybiérał on ton wysokiéj godności moralnéj. Ojciec powszechny chrześcijaństwa, występował on jak mściciel praw boskich, jak obrońca zhańbionéj ludzkości, jak dyktator narodów i królów. Był to cenzor starożytnego Rzymu, wykonywający swą władzę na skalę ogromną, uzbrojony nieograniczoną potęgą dla obrony cnoty publicznéj. Nie mamy jeszcze napisanéj historyi tego wielkiego męża. Jakkolwiek niezmierzoną była jego ambicya, jakkolwiek roszczenia jego mogą się wydawać błahémi dla naszéj nowéj filozofii, było w nim uczucie moralnéj godności i szczytność idei, jakie stawią go na osobném miejscu. Duch religijny narodów dziwnie się zgadzał z tą dyktaturą duchowną i moralną. Wszędzie

otrzymał on przewagę, we Francyi spory jego z Filipem Augustem, zgromadziły pod jego chorągiew wszystkich ludzi obdarzonych wyższém czuciem, moralnością i szlachetnością duszy: bronił on niewiastę, żonę haniebnie pokrzywdzoną przez okrutnego małżonka. W Anglii sprzyjał on duchowi niepodległości ludu, który poczynał powstawać przeciw tyranowi nizkiego serca i słabego ducha. Na głos jego burzliwość motłochu rzymskiego była poskromioną. W Niemczech szala władzy pozostała niewzruszoną w jego potężnych rękach. Wyrokóm jego i sędziowskiéj powadze, musieli się poddadź królowie Hiszpanii, Norwegii, panujący w Węgrzech, w Polsce, Dalmacyi i w Bulgaryi.

Innocenty zrazu okazywał się wiernym swym zobowiązaniom się: lecz król sycylijski był otoczony możnymi wassalami, których nic nie przestraszało, i którzy z urąganiem się wywoływali gniew Watykanu. Zbyt blizko widzieli oni rękę rzucającą gromy papiezkie, iżby to ich przestrachem

zdejmować mogło. Widziano tam Gwilelma Capparone, duka niemieckiego Markwalda, kanclerza Gauthier i hrabię Acerra, buntujących się przeciw swemu panującemu i przeciw papieżowi, i szarpiących na części królestwo tego dziecka, które rosło wpośrzód zamieszek i wiarołomnych zdradliwości. Zdawało się, iż śmierć najpotężniejszego z tych rokoszanów Markwalda, osłabi spisek uknowany przeciw dziecku i starcowi, na zgubę króla i papieża. Po zgodzie pozornéj, nastąpiły nowe gwałtowności. Apuliją wzburzył Acerra, cytadellę Palermo obległ Capparone, o posiadanie Syrakuzy dobijali się Genueńczycy i Pizanie: przeciw Chrześcijanóm powstali Saraceni, którzy wyszli ze swych kryjówek po górach, aby roznieść pożogi i krwią zalać Włochy. Kraj ten był widownią najopłakańszéj tragedyi, i dla podwyższenia interesu katastrofy, Gauthier zawładnął osobą młodego króla, nie mającego więcéj nad lat 13. P. Raumer przywodzi następną odezwę, któréj poświadcza autentyczność:

«Wam królowie ziemi, książętóm świata, sierota, niewinny król sycylijski — pozdrowienie w imie Boga! — Zgromadźcie się ludy! przybądźcie książęta! zbliżcie się królowie i ujrzyjcie, jest-li boleść, któraby się mogła porównać z moją boleścią! ojciec mój zeszedł ze świata piérwéj, niżelim go mógł widzieć lub poznać: dzieckiem jeszcze, byłem wydarty z objęć matki i jak lękliwe jagnię, stałem się niewolnikiem własnych mych poddanych wszelkiego narodu i stanu. Rozdzielili między siebie łupy wzięte na mnie, albo raczéj ubijali się o nie. Przechodzę z rąk jednego do rąk drugiego. Zaledwie pamiętają oni, aby mi na chlebie powszednim nie zbywało. Wolność mego ludu sromotnie jest pogwałconą w méj osobie, imie kościoła zhańbione. Jestem bardziéj poddanym, niżeli królem. Zamiast tego, iżbym miał świadczyć dobrodziejstwa, sam błagam o nie. Nie mogę się uciekać do ludu, zawsze bardziéj pochopnego do wojny i gwałtowności, niż do pokoju i sprawiedliwości. Do was o książęta, do

was samych należy bronić własnéj waszéj sprawy. Weźmijcie pod swą pieczę mą obronę, podnieście moję upadłą koronę, zbiérzcie lud mój obłąkany i rozdzielony!»

Sam tylko papież usłuchał tego wezwania: wpływ jego i władza powściągnęły nieco zuchwalstwo i wyuzdane łupieztwo wassalów Fryderyka. Lecz broniąc uciśnionego, nie przepomniał on utwierdzić, iż Sycylija była lennością własnych jego dziedzin. Fryderyk miał ledwo lat szesnaście, kiedy wytoczyło się ważne pytanie względem tego, czyli ten młody książę, którego wiek młodociany był zatruty goryczą, przestanie na puściźnie matczynéj, lub też czyli popiérać będzie swe prawa do korony cesarskiéj? Po śmierci Henryka VI, Filip brat jego wahał się przez czas niejakiś i ociągał się z ogłoszeniem praw swego synowca.

Trzy oddzielne stronnictwa mianowały trzech różnych cesarzów. Filip był zamordowany, a Otton wysadzony przez partyą Gwelfów, posiadł koronę, i mógłby

ją utrzymać, gdyby jego wygórowany despotyzm i wyniosła samowolność nie oburzyły dumy wassalów. Cesarz ten, co nie znał ducha swego wieku, przybiérał w swém postępowaniu ton poufałości prawie demokratycznéj, któryby mu dzisiaj bez wątpienia zjednał wziętość, lecz w śrzednich wiekach zdawał się bydź dowodem jego nierozumu, małego serca i słabości. Obwiniano go, iż obrażał wszystkie przyjęte przyzwoitości, a nade wszystko charakter hierarchiczny epoki. «Częstokroć» powiada pewien spółczesny kronikarz, «Otton obracając się do dam wysokiego rodu na swym dworze, mawiał: *moja poczciwa niewiasto*, do mieszczanek: *kochana przyjaciołko*, do opatów przemawiał: *wielebny ojcze*, do mnichów: *szanowny prałacie*, a do arcybiskupów: *mój bracie*. Nakoniec mięszał on wszystko bez różnicy stanu i stopnia. Jednego dnia dowiedziawszy się, iż pewien arcybiskup miał trzydzieści koni na stajni, dał się słyszeć w przytomności szlachetnych panów, iż nie dozwoli, aby arcybiskup miał

więcéj nad dwanaście, biskup nad sześć, a opat nad trzy konie. Oto są przyczyny, przydaje naiwny kronikarz, jakie wzbudziły silny rokosz przeciw temu bezbożnikowi.»

Anzelm de Justingen otrzymał polecenie od znamienitych panów (1212), których cesarz odwrócił od siebie umysły, udadź się do młodego króla sycylijskiego i skłonić go do opanowania tronu. Naprożno Sycylijczycy, radźcy Fryderyka, przedstawiali mu wszystkie trudności przedsięwzięcia, odpowiedź jego zachowana w historyi, godną jest duszy heroicznéj. On im powiedział: «iż nigdy nie zapomni o królestwie neapolitańskiém, że piękność jego jest naturalną rękojmią od wzgardy i zapomnienia, iż gdy zostanie cesarzem, skuteczniéj bronić będzie praw i swobód tego królestwa, że nic nie zdoła go odwrócić od dochodzenia dziedzictwa jego ojców, najszlachetniejszéj, najświetniejszéj, najwięcéj królewskiéj korony na ziemi, którą tylu innych kusiło się zdobydź zbrodnią i morderstwy. Nie zakopię

w ziemi, daléj rzecz ciągnął, talentów danych mi od Boga; moją jest rzeczą bydź posłusznym wezwaniu mego przeznaczenia, ufać opiece bozkiéj, nie zaś wystawiać się na boleść żalu niewczesnego, na pogardę i szyderstwa potomności.» Kiedy zaś żona jego młoda jeszcze, ukazując mu swe dziecię u piersi, starała się go odwieśdź od tego zamiaru, Fryderyk odpowiedział: «cóż mogę lepszego uczynić będąc ojcem i małżonkiem, jak zdobydź, za oprawę i dziedzictwo, państwo mnie oddawane, i które do mnie należy? Nigdy nie będą wyrzucali memu synowi, iż miał ojca odstępcę i trwożliwego serca.»

D. 12 Marca wyruszył on z Palermo i w tryumfie był przyjęty w Rzymie przez papieża, radę i kardynałów. Czyli, iż papież nie przewidywał jakiego zażartego przeciwnika władza papiezka spotka w tym młodym człowieku, czyli, iż w duszy starca obudził się tajny jakiś interes ku dziecku jemu powierzonemu, on wziął pod swą opiekę króla sycylijskiego, który przebywa-

jąc Alpy, uszedłszy zasadzek przez nieprzyjaciół na drodze poczynionych, zatrzymał się pod Koirem. Już cesarz Otton zajmował brzeg przeciwny jeziora konstancyeńskiego z dwiestą zbrojnych i licznym orszakiem, Fryderyk nie miał więcéj nad sześćdziesiąt ludzi, i wszystko zdawało się straconém dla młodego człowieka. Już bramy miasta Konstancyi otwiérały się dla niektórych żołnierzy Ottona; na szczęście biskup oświadczył się na stronę Fryderyka, wygnał wojska Ottona, zamknął Fryderyka w murach miasta, i tém go zbawił.

Godzina mniéj lub więcéj i zguba młodego książęcia byłaby nieuchronną: można się było założyć, iż nigdy nie postałby nogą w Niemczech. Tymczasem on zstępuje z Alp, zbiérając na drodze wojsko, a wkrótce wojsko to siłą staje się strasznem. Bawarya, Szwabija, Alzacya, przyjmują go z otwartémi rękami, rycerze, książęta, duchowni, tłumnie się gromadzą pod jego chorągwie.

Wojsko Ottona zmniejsza się w miarę tego, jak Fryderyka wzrasta. To dziecię zhodowane w Apulii, którém tak gardził cesarz, dopiéro wprawia go w przestrach, iż drży z obawy na tronie. Większa część państwa składa mu hołd na sejmach w Moguncyi i we Frankforcie. Otton odparty na północ Niemiec, przez trzy lata toczy walkę, lecz uniesiony nierozsądną i niewczesną zapalczywością, wypowiada wojnę Filipowi Augustowi, i zaledwo zdoławszy ujśdź z życiem po klęsce pod *Bouvines* (1214), widzi się zmuszonym przebrać się w ubiór wędrownika, aby dójśdź do Brunświku. Przywalony tym zgubnym ciosem, ustępuje miejsce swemu młodemu spółzawodnikowi, który został wyniesiony na tron i ozdobiony cesarską koroną w Akwizgranie (1215) w przytomności wszystkich książąt państwa.

W tych czasach każda dusza heroiczna była przejęta pobożnością; Fryderyk w zapale wdzięczności mniemał, iż winien był niebu, którego łaska tak go skutecznie wsparła,

okazać głośny dowód swéj żarliwości. Piérwszą więc czynnością jego panowania było, iż wziął krzyż i obowiązał się przysięgą wyprawić się do Jeruzalem: przysięga zgubna, która posłużyła za broń zaczepną dla jego nieprzyjaciół, a która dręcząc go, i że tak rzekę krępując, stawiła aż do ostatnich dni jego niepokonaną przeszkodę dla wszystkich jego zamiarów i ich ustalenia: przysięga, która przez całe życie jego jak cierń bodzący tkwiła w jego łonie, a któréj dopełnienie nawet nie wybawiło go od niebezpieczeństw jego położenia. W roku 1220 wyprawił się Fryderyk II. do Włoch. Papież koronował go w Rzymie, lecz wyprawa krzyżowa nie mogła przyjśdź do skutku, w części, iż zapał do podobnych przedsięwzięć znacznie ostygł, w części, iż brakło pieniędzy, oraz, iż cesarz mniemał lepiéj korzystać z czasu, obracając go na urządzenie spraw w dolnych Włoszech. Potrzeba było do innego czasu odłożyć zamierzoną wyprawę krzyżową. Honorjusz następca Innocentego, szemrzał na tę

zwłokę. Naprożno cesarz starał się uspokoić i złagodzić gniew papieża, folgując mu w wielu ważnych okolicznościach i czyniąc mu niemałe ustąpienia. Nareszcie zawarł Fryderyk r. 1225 z nim umowę, obowiązując się w przeciągu dwóch lat, pod karą klątwy kościelnéj, przedsięwziąć wyprawę krzyżową. Tymczasem po śmierci swéj piérwszéj żony Konstancyi, córki Piotra króla aragońskiego, która mu na świat wydała syna Henryka, poślubił cesarz Jolantę, córkę Jana króla wygnanego z Jeruzalem, i odziedziczył tym sposobem wszystkie prawa jego na wschodzie. Czynnie więc jął się gotować do przyrzeczonéj wyprawy, i liczne zastępy ściągały się doń przez Alpy, gdy wtém straszliwa zaraza zniszczyła kwiat tego rycerstwa 1227. Nie podobna więc było myśleć o dokonaniu wyprawy. Lecz zawsze mu przypominano jego rycerską przysięgę, któréj nie wykonał, kiedy on zajęty gromieniem miast wolnych Lombardyi, nie śpieszył się z wyruszeniem do miejsc świętych. Już więc rzucone były

nasiona niezgody między dwiema władzami, kiedy po śmierci Honorjusza, miejsce jego zajął starzec pełen siły młodzieńczego wieku i sprężystości umysłu, Grzegorz IX, który od dawnego czasu potępiał lękliwą politykę swego poprzednika, i z ambicyą i siłą dojrzałości, łączył upór podeszłego wieku; «mąż nieskalanej sławy, jak sam mawiał Fryderyk, moralności niezaprzeczonéj, który przez swą erudycyą, pobożność, wymowę, jaśnieje wpośrzód spółczesnych, jak gwiazda na niebie.» Niestety! nieszczęśliwy cesarz nie wiedział jaki wpływ mieć będzie na jego przeznaczenie zgubna gwiazda, która wyniosła się nad horyzontem.

Z rąk kardynała Ugolino, który potém został papieżem pod imieniem Grzegorza IX, Fryderyk odebrał krzyż święty; tenże sam kardynał żarliwie pobudzał książąt i mocarzów ziemi do wyprawy dla oswobodzenia grobu świętego. Piérwszą więc sprawą jego panowania było, ponowienie wezwania do przedsięwzięcia powszechnéj

wyprawy krzyżowéj i upominanie, aby Fryderyk starał się wykupić swe słowo. Gdy to piérwsze wezwanie pozostało bez skutku, napisał do cesarza drugie upomnienie w groźniejszym sposobie od piérwszego, którego wyrażenia zachowała historja. Inne jeszcze pobudki przyłożyły się do podwyższenia zawziętości Grzegorza IX. Dwór sycylijski Fryderyka, swą wystawą oburzał wzrok surowy starego papieża, który gorzko się uskarżał na to, iż zdaniem jego, nierząd i zmysłowość dobrze były widziane na tym świetnym dworze. Potrzeba widzieć, z jaką żarliwą żywością surowego ascety w koronie, skłania on cesarza do dotrzymania słowa, do wzięcia krzyża, do podźwignienia sprawy chrześcijan, przez połowę już upadłéj na wschodzie:

«Czyliż nie jesteś, mówił doń, człowiekiem, który na tym obszarze ziemskim, łączy w najwyższym stopniu, wzniosłość umysłu, władzę i wolą? Co do tego podobnym jesteś do aniołów. Czyliż poświęcisz te cudotworcze dary, jakieś odebrał od Naj-

wyższego, błahym uciechom zmysłowym? Czyliż zagasisz w błocie te dwa pobratymcze światła, naukę i pobożność? Dozwoliszże, aby dwa te orły, jakie jednymże lotem powinnyby były wzbijać się aż w przestrzenie niebios, dozwoliszże, aby uwięzły skrzydłami w krzakach i poziomym lesie nizkiéj i pospolitéj roskoszy? Jakże, jeśli twe serce wydane jest na pastwę zmysłowych namiętności, azaliż zdołasz ukazać twym wassalóm drogę zbawienia? Niech dalekiém od ciebie będzie to nieszczęście! Ja, com cię kochał od twych dni niemowlęcych, wyrażę na twém sercu piórem żelaznėm te prawdy przykre do słuchania w nadziei, iż mię usłuchasz z wdzięcznością i poważeniem, przekonany, że oddalę od ciebie wszelkie niebezpieczeństwa, tobie zagrażające.»

Naprożno mówił stary ten zakonnik, otoczony surowém zgromadzeniem duchownych. Mnich w swych widokach i zwyczajach nie mający nad jeden cel i jednę żądzę, aby świat poddadź jedności katolickiéj,

z sercem skrzepłém od starości, z umysłem skamieniałym od długiego klasztornego życia, jak mógł przekonać i nawrócić człowieka jeszcze młodego, potężnego, rozkazującego dworowi młodemu i oddanemu roskoszóm; około którego cisnęli się mahometanie i damy znamienitego rodu, rycerze i trubadurowie, żydzi i poeci, mężowie uczeni i ludzie uciechóm oddani! Sprzeczność była największa i prawdziwie bohatyrska w najzupełniejszéj różnicy. Nauka krotofilna poczynała piérwszym jaśnieć blaskiem na dworze Fryderyka. Piérwsze promienie literatury włoskiéj, biły strumieniem z tego śrzodkowego ogniska. Nie można się dosyć wydziwić, iż żaden z nowszych poetów nie starał się w pięknych rymach opisać téj malowniczéj Sycylii wieków śrzednich, przez połowę wschodniéj, przez pół europejskiéj. Córy wschodu i menestrele otaczali książęcia, Izraelici przyjęci przezeń w opiekę, wśrzód powszechnego prześladowania, nad nimi ciążącego, odzyskali tę wolność działań i wyjawiania przez mowę myśli, która

dozwoliła jednemu z plemion najlepiéj uorganizowanych na ziemi, rozwinąć swój charakter i swe talenta. Prawdziwi chrześcijanie, poddani wpływowi potęgi katolickiéj i obyczajów feudalnych, widzieli ze wstrętem ten ruch cywilizacyi prawie azyatyckiéj i mieli Fryderyka za poganina. «Był to król szlachetnego umysłu, powiada Florentczyk Villani, lecz zbyt rozwiozły w swych obyczajach i wylany na wszystkie zbytki i roskosze, jakich tylko zażywać można było. Życie jego było całkiem epikurejskie. Najmniejszego nie dokładał on starania o byt przyszły, Mamelucy służyli mu za towarzyszący orszak; miał harem jak Saraceni i nie obawiał się zabiérać własności kościoła.»

Tym więc sposobem wszczęła się wielka kłótnia, która go winna była postawić w przeciwieństwie ze stolicą apostolską. Nie wiele potrzeba było czasu, iżby ta wojna wybuchła. Czyli choroba, któréj wielu historyków stwierdza rzeczywistość, zatrzymała Fryderyka w porcie Brunduzyi, czyli jak historycy kościelni utrzymują, choroba

ta była tylko pozorem i zmyśleniem, wyprawa jego do ziemi świętéj została narażoną na zwłokę. To było przyczyną téj straszliwéj klątwy, jaką nań Grzegorz IX. rzucił, i która w te się kończyła słowa: «nie bądźmy jako psy nieme i dowiedźmy, iż więcéj mamy uszanowania ku Bogu, niż obawy ludzi, interdykt jest wyrzeczony przeciw cesarzowi.»

«My odrzucamy wykonanie waszych rozkazów, odpowiedział Fryderyk na klątwę papiezką; oświadczamy przed Europą, iż nastał koniec miłości chrześcijańskiéj, iż ona wyschła nie w strumieniach, lecz w samém źrzódle; iż jest zepsowaną nie w gałęziach, lecz w swym pniu. Dla czegoż dwór rzymski zowie się moją matką i piastunką? On jest macochą moją i początkiem wszelkiego zła! niech władze ziemskie połączą się przeciw tyranii rzymskiéj! Objawiam, iż interdykt nie będzie wykonanym w mych posiadłościach, i zalecam wszystkim duchownym, nieprzerwanie odbywać wszystkie obrzędy kościoła.»

Rękawicę rzucono i podjęto. Wieki śrzednie nie widziały bardziéj olbrzymiéj walki. Dwakroć przeklęctwo uroczyście ogłaszano wpośrzód zgromadzenia kardynałów. Poraz trzeci Grzegorz miał ponowić straszliwy obrzęd, kiedy pospólstwo rzymskie poburzone przez pewnego stronnika cesarza, Frangipani, zbuntowawszy się wygnało starego papieża, który ciągle jeszcze grożąc i potrząsając niepohamowanym gromem, tron swój i stolicę opuścił.

Co za dziwny dramat! nieprzestannie przez interdykt ścigany Fryderyk wyprawia się do Palestyny, i przeklęctwo papieża dosięga go nawet u stóp poświęconego ołtarza, jaki orężem posiadł. Dwaj Franciszkanie z klątwą papiezką przybywają w tymże czasie, ogłaszając chrześcijanóm Wschodu, iż ten cesarz, ten krzyżownik, jako bezbożnik jest wyłączony z towarzystwa wiernych. Nowe zachodzą trudności, rozpoczęte układy są przerwane. Fryderyk z tryumfem wszystko przezwycięża, wchodzi do miasta świętego. Lecz aż do podnoża grobu Chrystu-

sowego, gniew papiezki unosi się nad jego głową: on nie śmié wysłuchać Mszy ś. w kościele jerozolimskim. Nie inaczéj jak wieczorem, w towarzystwie swych baronów, dostaje się on pod poświęcone sklepienia, bierze w ciemności koronę położoną na ołtarzu i wkłada ją na swą głowę. Nazajutrz o świcie widziano jak w swoję koléj biskup cezarejski, odprawił swój wjazd do Jeruzalem i rzucił klątwę na grobie Chrystusa, który Fryderyk zbezeczcił. Zawziętość duchownych, zamiast tego, iżby czuć się do wdzięczności za oswobodzenie grobu świętego, siliła się zniweczyć pokój błogosławiony. Templaryusze czyhali nawet na życie cesarza. Lecz sułtan Camel przewyższył we wspaniałomyślności chrześcijan, nie chcąc korzystać ze zmowy zdradliwie uknutéj na uwięzienie cesarza. Ztąd pomawiano ostatniego o jawne porozumiewanie się i sprzyjanie nieprzyjaciołóm wiary. Nakoniec Fryderyk przynajmniéj na niejakiś czas pokój obwarowawszy, wrócił do Włoch. On się poddaje papieżowi, błaga go, uniża

się, przyrzeka powrócenie wszystkich dóbr duchownych, okupuje zbyt wielką ceną przebaczenie, i za pojednawczém wdaniem się szlachetnego mistrza zakonu krzyżackiego, Hermanna von Salza, otrzymuje pokój. Papież przestarzały, liczący wieku lat 90, widział motłoch w wyuzdaném szaleństwie ścigający go z mieczem i ogniem w ręku. Samo tylko wezbranie Tybru, uważane za zemstę nieba, skłoniło przerażonych Rzymian do przywołania na powrot papieża. Zgodził się on otworzyć Fryderykowi bramy kościoła. Przez lat ośm pokój się utrzymywał.

Wszelako Grzegorz IX. widział z boleścią, iż cesarz obrał za miejsce swego pobytu dolne Włochy, gdzie dwór jego, wśrzód wszelkich roskoszy i przyjemności ówczasowego życia, w ozdobnych pałacach w Neapolu, Palermo i Messynie, jaśniał przepychem i okazałością. Jednakże wszystkie zabawy były tylko dla Fryderyka II. mniéj znaczącém przepędzeniem czasu; całą dzielność swego umysłu poświęcał on spra-

wóm kraju. W głębi myśli tego z gruntu przenikającego rzeczy cesarza, tkwił obraz należycie urządzonego państwa tak, iż przynajmniéj chciał on w swém małém Sycylijskiém królestwie widzieć probę, jak z czasem wziąć się należało do urzeczywistnienia wielkich pomysłów na cesarstwie niemieckiém. Głównym jego zamiarem było nadadź jedność państwu, znieść hierarchiją i system feudalny, oprzeć zarząd i skarbowość na trwałych posadach, w których rozumieniu należytém bez wątpienia wiek swój wyprzedzał. Atoli nowe zaburzenia nie dawały mu spokojnie wytchnąć. Syn jego Henryk mianowany namiestnikiem Niemiec, wchodzi w przymierze z Lombardami i jawnie się oświadcza przeciw swemu ojcu Fryderyk nie traci ani chwili czasu, śpieszy za Alpy, skłania na swą stronę tak świeckich jak duchownych książąt, i w Ratyzbonie zmusza syna do poddania się, który do Apulii zesłany, jak więzień zakończył życie w Marterano r. 1240. Tymczasem miasta Lombardzkie ponawiają swój

związek. Na czele Gibellinów staje waleczny i okrutny Ezzelino di Romano; przywodźcą Gwelfów jest Medyolan i najzaciętszy przeciwnik Ezzelina, Azzo d'Este. Cesarz na przekorę stronnikóm papieża, bierze na żołd 10,000 Arabów, z osady przezeń zaprowadzonéj w Luceryi w dolnych Włoszech, i za ich pomocą przeważnie gromi związek Lombardzki w walnéj bitwie pod Cortenuovo 1238, poraziwszy na głowę swych nieprzyjaciół. Na obchód tego zwycięztwa Fryderyk oddaje walecznemu Ezzelino swą piękną córkę Selveggia (z nieprawego łoża) w małżeństwo i syna swego pobocznego Enzio, najpiękniejszego z młodzieńców, wynosi na króla sardyńskiego, dając mu za żonę Adelacyą, najbogatszą téj wyspy dziedziczkę. I kiedy tak Fryderyk po swym powrocie do Europy, uśmiérza i tłumi bunty i wojny domowe, jakich Neapol, Apulija i górne Włochy były widownią, tém jego powodzeniem papież do silniejszego oporu pobudzony, znowu się przeciw niemu uzbraja, w za-

wziętéj nienawiści, wypowiadając mu walkę do upadłego, z obawy, aby nie uległ pod przewagą zwycięzcy. Nadto, ambicya **Fryderyka**, która z wiekiem zdawała się wzrastać, i którą miłość jego ku synowi z nieprawego łoża **Enziusowi**, czyniła gwałtowniejszą, stała się dla starego papieża przedmiotem postrachu; klątwa została ponowioną w Niedzielę-Kwietną 1239 r.

Ciekawą jest czytać w dziele **Raumer'a**, tę wojnę protokołów, ogień szturmowy obelg urzędowych, jakie ci nieprzyjaciele wzajem na siebie miotali. Styl papieża i cesarza, również jest mistyczny, biblijny i poetycki. Jeden i drugi wyłącznie opierają się na argumentacyach i słowach teologicznych. Jest to szkielet i piérwsza osnowa poezyi **Dante**. Ktokolwiek przebiega te dziwne karty, ma przed oczyma najlepszy komentarz poematu trudnego do zrozumienia za dni naszych, (**Divina Comedia**) *Boskiéj komedyi.* Nieoceniony przywiléj genjuszu! Wszystkie te urzędowe świadectwa, wszystkie te kancellaryjne akta, wszystkie te

manifesty polityczne, nie mają dzisiaj innéj wartości, jak tylko, iż wyjaśniają myśl wielkiego człowieka i posługują do wykładu poematu.

Owa niewyczerpana siła obelżywości w formie biblijnéj, ten koloryt proroctw apokaliptycznych, nad czém z podziwieniem unosimy się w Dancie; ten styl allegoryi, mistycyzmu i nieprzepartéj gwałtowności, w wykładzie którego komentatorowie napotykają tyle trudności, znajdują się w świadectwach, o których mówimy. Ten cesarz we cztérdziestym roku życia i ów papież prawie stoletni, nie szczędzą narągań się i słów obelżywych, jak potępieńcy i szatani poety. «Płaczcie książęta, płaczcie królowie ziemi, woła Fryderyk, kościół chorobą złożon, głowa jego szaleństwem dotknięta; ten, który winienby nim rządzić, jest jako bydlę szałem obłąkane. Człowiek zepsutego serca w pętach grzechu i gwałtowny nim przywodzi.»

Po długiém wypisaniu rozmaitych miejsc świętych, albo raczéj gwałtem wyrwanych

ze starego testamentu, cesarz kończy podwójnym kalamburem i nazywa Grzegorza *Gregorius, gregis disgregator potius.*

Nie należy wnosić, aby papież dał się w tém wyprzedzić. Oto jest w jaki sposób opisuje swego nieprzyjaciela:

«Ukazało się potworne źwierzę, mówi on, wystąpiło z morza z nogami niedźwiedzia, paszczą lwa w szaleństwie, z tułowiem lamparta. Potwór ten miota bluźnierstwa przeciwko świętemu imieniu Boga: rzuca zatrute strzały przeciw przybytkowi wybranych. Słuchajcie narody, król ten zarazę szerzący, pogardza Chrystusem głośno wyjawiając, iż światem rządzili trzéj szalbierze: Mojżesz, Mahomet i Jezus.

— Dowiodę, odpowiada Fryderyk, iż źwierzę jad ziejące i straszliwe, o którém mówi papież, nie mnie wyobraża, lecz jego samego, — i daléj przytacza dowody z subtelnością i obfitością cytacyj, któreby znużyły naszych czytelników. Na szczęście potęga jego świeckiéj broni, była dostateczną do wsparcia siły jego argumentacyj. Chociaż

oznaczony na czole piętnem zgubnéj klątwy, widział on w większéj części miasta włoskie otwierające przed nim swe bramy: papież zaś już prawie dochodząc stu lat wieku, zmuszony był oddalić się i szukać schronienia w Rzymie, w ostatniém i jedyném miejscu przytułku. Tam też i życie zakończył (1241); niektórzy historycy utrzymują, iż smutek przeciął pasmo dni życia jego, inni, iż nie mógł się oprzeć niezdrowości powietrza. Lecz dziewięćdziesiąt dziewięć lat życia, dostatecznie zdają się wskazywać przyczynę śmierci, którą jednak sam P. Raumer zdaje się uważać za przedwczesną. Lecz w tém się zkądinąd zawiéra wzniosła pochwała papieża; taka była energija, jaką okazywał aż do ostatnich chwil życia, iż, jak się zdaje, sądzono, że podobna energija nigdy nie mogła zagasnąć.

Innocenty IV. po nim następuje; morowe powietrze w Rzymie. Kardynałowie uciekają przelęknieni szérzącą się zarazą i postępy zwycięzkiego oręża Fryderyka. Przez dwa całe lata tron papiezki zostaje

niezajętym. Natenczas głos powszechny chrześcijaństwa, oburza się na ten stan rzeczy. Dawny przyjaciel Fiesco Senibald, którym się opiekował Fryderyk, wybrany został na papieża pod imieniem Innocentego IV. Z tego powodu najpomyślniéj dlań rokują: «Mylicie się, zawołał Fryderyk, niepodobna jest, aby kardynał był Gibellinem, a tém mniéj jeszcze papież.»

Gwiazda Hohenstaufen'ów dosięgła swego zenitu, należało aby zniżyła się pod horyzont. Rzeczywiście rzeczy inny wzięły obrot; miasto *Viterbo* daje hasło do odstąpienia i większa część miast włoskich poszła za jego przykładem. Innocenty nagle opuścił Włochy i udał się do Lyonu, gdzie za przyczynę swéj ucieczki przywodząc, iż go cesarz chciał wziąć w niewolą r. 1245 zwołał sobor i nową rzucił klątwę na swego dawnego przyjaciela. Nie możemy oprzeć się chęci przytoczenia końca téj godnéj podziwienia sceny, tak, jak ją P. Raumer opisał:

«Bez poprzedniego roztrząśnienia, nie

radząc się nikogo, nie zebrawszy głosów, Innocenty wydał straszliwy wyrok i całe zgromadzenie osłupiało w niemém przerażeniu. Posłowie cesarscy rozwodząc się w żalu i ubolewaniach, uderzali swe piersi i głowy, i Tadeusz de Suessa, wymowny przyjaciel cesarza, zawołał:

«Oto jest dzień gniewu, pomięszania i boleści, radujcie się kacerze, plemie pogańskie ciesz się z zadowolnieniem, Saraceni i Mongołowie ponawiajcie swe napady bez obawy i litości!»

Papież odparł: «dopełniłem méj powinności; wszystko co daléj nastąpi, do Boga należy. Niech On nas prowadzi podług swéj świętéj woli!» Domawiając tych słów, zaśpiéwał *Magnificat* i wszyscy kardynałowie, wszyscy Gwelfy poszli za jego przykładem. Po dokończeniu śpiewu każdy z należących do obrzędu zagasił pochodnią, którą trzymał w ręku. Wszystko pogrążyło się w głuchém milczeniu i w głębokiéj ciemności.

Od téj epoki już nie było szczęścia dla

F r y d e r y k a; ta reakcya tak naturalna w rzeczach ludzkich, winna go była skarać za długie powodzenia. Za wpływem papieża, arcybiskupi nadreńscy w Hochheim 1246, wybrali na cesarza Henryka Raspe, landgrafa turyngskiego, a po jego śmierci, Innocenty IV. starał się wynieść na tron Wilhelma hrabiego Hollandyi. Od tego czasu Konrad syn Fryderyka II, nie mógł się utrzymać w Niemczech. We Włoszech wojenne i zamożne miasta, podżegane przez papieża i własny interes, podniosły krwawą wojnę; Gwelfy w Medyolanie, Florencyi, Bolonii, Genui, Parmie i t. d., w nadziei osiągnienia znacznych łupów w skarbach i ziemskich posiadłościach, powstali przeciw Gibellinóm. Nieprzejednana nienawiść sromotną zemstą ozionęła wszystkich umysły. Tylko okrutny Ezzelino i waleczny Enzio, byli najpotężniejszymi obrońcami starzejącego się cesarza. Wytężonym usiłowaniom Gibellinów udało się wprawdzie otrzymać przewagę w górnych Włoszech, kiedy wtém 1249,

syn Fryderyka II. z nieprawego łoża, ulubione dziecko, Enzius w wyprawie na Bolonija, wpadł w ręce nieprzyjaciół. Braknie nam miejsca, abyśmy mogli przywieśdź interesujący opis, w którym P. Raumer odmalował w kolorach tak prawdziwych i poetyckich zarazem niewolą tego młodzieńca i bezskuteczne usiłowania, jakich się chwytał dla wydobycia się ze swego więzienia. Wyniesiono go ukrytego w próżnéj beczce, kiedy po pięknych świattych włosach, których kędzior przypadkiem wypadł przez szparę beczki, poznały go straże. Był to cios najboleśniejszy dla Fryderyka, który doszedłszy wieku dojrzałego, nie miał prawdziwéj i najczulszéj przyjaźni, jak tylko dla swego syna.

Filozofowie naprózżnoby szukali przykładu bardziéj dramatycznego przeciwności i niepewnych zmian losu. W sześć lat po ucieczce Innocentego, w sześć lat tylko po epoce najświetniejszego tryumfu Fryderyka, widzimy oto tego rycerza, który grób święty zawojował, i któremu całe

Włochy hołd oddawały, złożonego chorobą na śmiertelném łożu, nie zostawującego swemu synowi nad samo królestwo neapolitańskie, ze wszech stron zagrożone, o utratę którego mógł się obawiać. On umiéra trapiony gorzką myślą, iż przyjaciel jego od lat trzydziestu Piotr de Vineis, wierny doradźca, stał się jego mordercą. P. Raumer należycie wyjaśnił ten punkt historyczny, który historycy, jego poprzednicy, zostawili okrytym wielą ciemnościami. On dowodnie okazuje, iż Fryderyk rzeczywiście był otrutym, a otrutym przez doktora, będącego u Piotra de Vineis, i dowodzi w sposób prawie niezbity, iż przeciw wszelkiemu podobieństwu do prawdy, ostatniego bynajmniéj nie można obwiniać o dopełnioną zbrodnią. Co gdy przypuścimy, scena staje się jedną z najdramatyczniejszych w historyi nowożytnéj. Talenta, sława i wpływ radźcy, który, według wyrażenia Dant'a, otwiérał i zamykał podług swéj woli serce Fryderyka, obudziły przeciw niemu zawiść wielu nieprzy-

jaciół. Ostatni pozyskali lekarza Piotra de Vineis, właśnie tego, który miał przepisać lekarstwo cesarzowi. Wyliczono mu znaczną summę i on zatruł lekarstwo. Lecz Fryderyk był o tém zawiadomiony. Scena ta nieporównanie jest wzniosła:

Przy łożu chorego stoją z jednéj strony Piotr de Vineis, z drugiéj zaś lekarz.

«Mój najmilszy przyjacielu, rzecze cesarz do Piotra de Vineis, biorąc czaszę z lekarstwem, pokładam w tobie największą ufność, lecz strzeż się, proszę cię, mam wielu nieprzyjaciół, którzy może usiłują otruć mię.»

—«Najjaśniejszy Panie, odpowie Piotr, niejednokrotnie mój lekarz przygotowywał dla ciebie skuteczne zaprawy, i dla czegoż miałbyś się lękać?...

Fryderyk zmarszczył brwi, śpójrzał na czaszę, potém na lekarza, i widząc go bledniejącym, rzekł doń: «Wypij!» Lekarz z zupełną obojętnością, nie straciwszy zimnéj krwi, jakby przypadkiem posłoniwszy się, wytrącił z rąk czaszę na ziemię.

Zostało jednak kilka kropel zaprawy na spodzie czaszy. Przyzwano złoczyńcę skazanego na śmierć, który po wypiciu reszty zaprawy, natychmiast zginął. Przez ten czas zdjęty najokropniejszą boleścią i spoziérając na Piotra de Vineis, ze łzami w oczach, cesarz zawołał:

«Biada mnie, biada! Wszystko, com miał najmilszego, zdradza mię! Komuż mam zaufać, gdzie szukać ratunku, wszelka nadzieja szczęścia dla mnie jest straconą!»

Piotr de Vineis, nie rzekłszy ani słowa, rzucił się głową o ścianę i strzaskał sobie czaszkę. Najwięcéj zasługujący na wiarę pisarze spółcześni i Dante, tak dobrze świadomy wszystkiego, co się odnosi do historyi Fryderyka, bynajmniéj nie wątpią o niewinności Piotra de Vineis. Oto są słowa, jakie poeta kładzie w usta tego nieszczęśliwego przyjaciela Fryderyka, gdy go spotyka w czyscu:

«Jam to jest, tak ja, co trzymałem w obu rękach klucze do serca Fryderyka. Ja to, com sztuką zręczną, umiał otwié-

rać i zamykać to serce, do którego nikt nie potrafił przeniknąć. Zaszczytne powołanie, któremu całkiem się poświęciłem aż do utraty krwi z żył moich! Byłem świetnym, lecz zawiść, owa sromota dworów, blask mój w żałobę zmieniła. Ona rozniecila przeciwko mnie zawziętość wszystkich serc, a nawet i duszy mego pana. Ze wstrętem od życia, dla pogardy ku ludziom, wybrałem śmierć, jako jedyną ucieczkę od poniżenia ludzi, a ich niesprawiedliwość uczyniła mię niesprawiedliwym przeciwko sobie samemu. Tak jest, przysięgam, żem zawsze dochowywał nienaruszoną wiarę temu, który jéj tyle był godzien.»

D. 7 Grudnia 1250 r. wielki przeciwnik władzy papiezkiéj, zakończył życie w Palermo. Wiadomo jaki los potkał Manfred'a syna Fryderyka II. i Konradina jego następcę. Przeciw Manfred'owi obwołanemu królem Apulii, którego wzrastająca potęga przestraszała Gwelfów, papieże Urban IV. i jego następca Klemens IV., przyzwali do Włoch Karola andegaweń-

skiego, brata Ludwika S. króla francuzkiego. W bitwie pod Benewentem 1266 r. padł Manfred rzuciwszy się w tłum nieprzyjaciół, i w rospaczy walcząc śmierć znalazł. Konradin wnuk Fryderyka a syn cesarza Konrada IV, dostawszy się z pomocą Gibellinów do Włoch dolnych, dla wydarcia dziedzicznego tronu sycylijskiego z rąk nieprzyjaciół, zwyciężony w bitwie pod Tagliasozzo 1268 i zdradą wydany Karolowi, na śmierć skazanym został. Ze śmiercią jego wygasło plemie cesarzów szwabskich; krew jego rozlana na rusztowaniu neapolitańskiém, wyczerpała do ostatniéj kropli tę krew bohatyrską. Tak zginął świetny ród Hohenstaufen'ów, pod panowaniem którego, wieki śrzednie w czynach rycerstwa, w sprawach tyczących się władzy cesarskiéj, kościoła, i w dziełach sztuki, najwyższego dosięgły stopnia.

Nie pójdziemy daléj za Raumerem przez wszystkie te obrazy patetyczne i świetne, jakie napełniają sześć tomów jego księgi. Dzieło jego nie jest jeszcze przełożone na

żaden z języków europejskich, chociaż wielce na to zasługuje. Wieki nowożytne mało widziały wydanych tyle obrazów, tak szczytnych, harmonijnych, interesujących i opartych na badaniach równie sumiennych i tak głębokich.

(Quatterly Review. — Revue britannique.)

CRABBE.

Do rzędu poetów angielskich, których sposób rymotworczego natchnienia, wyłącznie życiu domowemu i wewnętrznemu poświęcony, wywrócił teoryą Parnassu W. Brytanii, zpomiędzy innych, wyłączniéj liczy się Jerzy Crabbe. Życie jego w osobliwszy sposób otoczone było nędzą podczas początkowych lat tego terminowania, które wszyscy ludzie przebywać muszą, i w którém, tak się drogo doświadczenie społecznego życia i żądz ludzkich opłaca. Dziwić się nie należy, że odludek przepędziwszy czas długi w samotném ustroniu, a zbliżając się do miast wielkich, jako do ogniska boleści, życie ustronne opiéwał. Crabbe doznał wszystkich

twardych i bolesnych cierpień życia rzeczywistego; głodu, pragnienia, wszelkiego rodzaju niedostatków i opuszczenia od ludzi. Nie mógł też nigdy o tém zapomnieć; a chociaż starość jego była otoczona szczęściem i spokojnością, nigdy wszelakoż przebaczyć nie mógł ludziom sposobu, w jaki się z jego talentem, niepoznanym przez nich, obeszli.

Okrutném jest zaiste cierpieniem, uczucie naszéj zdolności i niesprawiedliwego względem nas postępowania ludzi. Wszystkie poezye Crabb'a naznaczone są jego cechą; jest to świat uważany w klassach ludu niższych, w téj nieskończenie błahéj jego małości, w jego nikczemnych okrucieństwach, w jego pospolitości haniebnéj i gminnéj. Czytelnik tu nie znajdzie cierpień salonowych i pałacowych: są to nędze warstatów, chałup, lepianek, chlewów, stajeń i t. p.: nie tyle w nich uderza pospolitość przedmiotu, tudzież sposób czarny, jakim autor go uważa, jak raczéj krew zimna, z którą sąd swój nieubłagany wydaje.

Wystawuje on epigrammatycznie uwagi swoje nad życiem ludzkiém pospolitém; spisuje wszystko, co tylko jego uderza na ulicy, na wielkim gościńcu, w szpitalu, w więzieniu: wystawia żebraka na rynku, który go oszukuje, mieszkańca wiejskiego, jadącego na swojéj szkapie, starą babę wróżbitkę, złodziejkę i razem nabożnisię. Nie troszczy się on bynajmniéj o idealizowanie wystawianych przez siebie osób; wystawia je takiémi, jakiémi znalazł, w całéj ich dzikości prostodusznéj i wstręt wzbudzającéj; o to się tylko troszczyć zdaje, ażeby napełnił ironiją opowiadanie, w którém je umieszcza.

Część przeznaczenia tego poety poddana była pewnéj młodéj osobie zacnych przymiotów, nazwanéj *miss Elmy*; była to prosta piękność wiejska, więcéj zaiste warta, niżli niejedna dama miast wielkich. Przed poznaniem jéj Crąbbe nie był niczém; kiedy ją postradał charakter i talent jego zubożały. Podczas związku z nią małżeńskiego, nie można się dosyć dziwić męztwu

cierpliwości, mocy umysłu i oryginalnego genjuszu, jaki nasz poeta, w najtrudniejszych dla siebie okolicznościach rozwinął. Chciano go zrobić zrazu aptekarzem, a potém chirurgiem: on zaś, udał się do Londynu z małym tłómoczkiem swoich rupieci i bielizny. *Miss Elmy*, która tak odważnie połączyła swoje przeznaczenie z przeznaczeniem młodzieńca, na niepewne losu przygody wystawionego, listem go swoim pewnemu kupcowi w Cheapsid poleciła: była to jedyna Crabb'a podpora, i nasz biédny młodzieniec miał się za bardzo szczęśliwego, kiedy w dni niedzielne mógł zjeśdź z tą oszczędną rodziną kawał baraniny, po tygodniowym roślinnym poście. Pewnéj niedzieli, przy takim posiłku, właściciel domu czytał artykuł w gazecie, gdzie była umieszczona wiadomość o samobójstwie Chatterton'a młodzieńca, którego zaciekła pycha do zguby popchnęła. Co za nauka i przestroga dla literata awanturniczego! Ale Crabbe większém męztwem, a nade wszystko, większą moralnością od Chatterton'a

był obdarzony. Nie przeraziło to jego bynajmniéj. Całych piętnaście miesięcy nędzy, goryczy, upokorzenia, zmordować odwagi jego nie zdołało; okazał się, w tych zapasach trudnych, mężem i odniósł tryumf. Ale nim przyszło do tego szczęśliwego rozwiązania, ileż to nie zniósł cierpień! Księgarze uporczywie odrzucali jego dzieła; nie odpowiadano na jego listy. Przedadź musiał swoję bieliznę na kupienie dla siebie chleba; została mu tylko jedna wytarta i dziurawa sukmana, którą, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, na ciele nagiém, bez pośrzednictwa koszuli, nosić był przymuszony. Zegarek jego był w zastawie; a gospodarz jego, za największą łaskę, pozwalał mu tydzień czasu, po którym czekało go więzienie. Przed nim postępował orszak żałobny cieni poetyckich, których głód, głód okropny do grobu doprowadził: Budgelle, Savage, Chatterton, Otway. Nie miał ani jednego *szellinga* w kieszeni: bohatyr nieznany, jak tylu innych, wydaje się rzeczywiście zadziwiającym,

przez swą wesołość, kiedy zapatrując się na swą jedyną suknią poszarpaną i lichą, a nie mając jedwabiu nawet, żeby ją naprawić, pisze do swojéj kochanki: «Sally, moje serce i moja suknia, bardzo ciebie potrzebują.»

W takiém położeniu przypomniał sobie, że wtedy żył Burke: wielki człowiek swojego czasu, i pomimo wszystko, co o nim powiedziano było, Demostenes angielski. Napisał do niego poeta list błagający i skromny, prosty i przyzwoicie ułożony, którym serce tego wielkoradźcy było wzruszone. Sam Burke, w młodości swéj niegdyś, doświadczył był nieszczęść dotkliwych i opuszczenia od ludzi. Odgadnął on genjusz i doświadczył współczucia z bolesném położeniem poety młodego, wezwał go ku sobie, poprawił jego pisma, zaznajomił ze swoimi przyjaciołami, otarł łzy, które mu wycisnęła szlachetna pycha i rospacz, córki ubóstwa, zapomnienia i upokorzenia; podał mu rękę i nie opuścił go, aż po zapewnieniu mu losu i spokojności. Owoż co uczy-

nił Burke, wpośrzód nawałności politycznych, wpośrzód gorączki i zaciekłości stronnictw. Kiedy jego pycha rozjątrzona pochłaniała całą dzielność jego umysłu, zabierając dni jego i nocy, umiał on wszelako znaleźć dosyć swobodnego czasu i dosyć serca, ażeby zapomnieć o najważniejszych sprawach, i zająć się losem tego, którego pod swą opiekę przyjął. Zostawszy kapelanem książęcia Rutlandyi, Crabbe, w tém położeniu, miał, wiele dni gorzkich i cierpień mnóztwo miłości własnéj, do zgryzienia. Przywiązany do zasad politycznych swojego protektora, nie chciał się nagiąć do mniemań torysowskich, które w zamku książęcym panowały. Czasami, u stołu, kiedy drudzy biesiadnicy wychylali zdrowie swojego stronnictwa, Crabbe był przymuszony napić się *wody słonéj*. Wkrótce wszelakoż, po tym smutnym wstępie, epoka spoczynku i niepodległości nastała. Pojął w małżeństwo tę, którą kochał, ogłosił wiérsze, które cała Anglija z podziwieniem przyjęła, został przyjacielem Walter-

Scott'a, i resztę dni swoich, otoczony powszechnym szacunkiem, w ustroniu spokojném, poświęcony naukóm, przepędził. Jego odwaga wytrwała, jego dzielność, słowem, co tylko było wielkiego i pełnego energii w jego duszy, pochodziły od téj młodéj niewiasty, która, po kilku latach z nim pożycia, umarła z choroby piersiowéj. Długi czas ją opłakiwał, i po jéj stracie niepojęta jakaś omdlałość opanowała jego myśli. Nie znalazło się już w nim, po zgonie jego małżonki, ani żyżności jego talentu, ani oryginalności charakteru.

Pewne nieszczęścia demoralizują, i jeżeli tak powiedzieć można, wykorzeniają cnotę z człowieka. Oparłszy raz swoje wszystkie nadzieje i całą swą przyszłość na jednym tylko przedmiocie, wystawujémy się na to w życiu, iż nic nas do siebie nie przywiązuje, kiedy ten ulubiony przedmiot postradamy. Widziałem, w ostatnich latach jego życia, tego znakomitego męża w towarzystwach londyńskich. Nie miał on już ani przypomnienia, ani jednego rysu do-

wcipu, ani jednéj, do opowiedzenia anegdoty, ani jednéj do udzielenia uwagi: ta pewność, którą zwykle daje uczucie dzielności wewnętrznéj ducha i sławy sprawiedliwie zyskanéj, nic, do uprzyjemnienia towarzystwa z nim, nie dodawała. Napróżno Tomasz Moor i Coleridge, najdowcipniejsi ludzie téj epoki starali się wprowadzić go w rozmowę. Crabbe był grzeczny, uprzejmy, ale bez ruchu, bez żywości, nic oryginalnego ani w myśli, ani w wysłowieniu nie okazując. Dzieła jego ostatnie są zatartémi odcieniami poezyj, przez które piérwéj dał się był poznać. Słowem jednćm cząstka świetna jego przeznaczenia zaczyna się od *miss Elmy*, i z nią razem umiéra. Napróżno, w swoich ostatnich latach, był on zalotny z wielu młodémi białogłowami: nie odzyskał już w tych przemijających stosunkach, ani żywości, ani mocy swojego talentu.

Nie szukajmy w Crabb'ie wymownego mistycyzmu, tudzież barw wdzięcznych, szczérych i tkliwych Cowper'a. Zamiast

ujęcia czytelnika, odraża go jeszcze; z niczém on nie ma współczucia, a cały powab jego, na wystawianiu dokładném rzeczywistości zależy; prócz tego wystawia ją nie jako poeta, lecz jako notaryusz lub woźny. Nie tylko lubi on malować życie domowe, ale życie miasteczka, nade wszystko miasteczka smutnego, którego przyrodzenie piękne nie otacza. Nie cofa on się przed żadnym szczegółem: karczma, więzienie, szpital, zakątek lasu, w którym koczowiska mają cygani, jatka ubogiego rzeźnika miasteczkowego, wszystko to nastręcza mu sceny, wszystko to wystawia on z upodobaniem szczególniejszém, i nie może się od takowych obrazów oderwać. Ton jego nic w sobie melancholicznego ani gorzkiego nie zawiéra. Żartuje on sobie z rzeczy i od rzeczy; nie chce on nikogo przerażać; nie idzie mu o to, ażeby się okazał żałobliwym i grobowym, na wzór Yung'a, zamyślonym, na wzór Goldsmith'a, lub, na podobieństwo Byron'a, zrospaczonym. Gra on poprostu rolę kmoszki, która paplota ci

wszystko, cokolwiek się dzieje w sąsiedztwie. Znajduje się coś tak zupełnego w tém paplotaniu, w tém wyliczaniu garnuszków, kociełków, szyb powybijanych, fizyognomij cudackich, fałszywych albo głupowatych, że to wszystko przywiązuje do siebie przez samę prawdziwość, pomimo pewne wstrętu wrażenie. Postrzegamy, że Crabbe, w tém wszystkiém, co wystawia, nie ma najmniejszéj przysady, że on, dla śmiésznéj chęci, zdumienia swojego czytelnika, nie zdobywa się na skupienie w jedno wszystkich przedmiotów, nieprzyjemność albo wstręt obudzających. Nie wié on sam, tąk dalece, co czyni. Powoduje się on, prosto swoją wrodzoną skłonnością. Wszystkie te rzeczywistości jego bawią; umieszcza on je w swoim katalogu nieforemności ludzkich, jak naturalista, w swoich szafach krzemienie i malachity układa: przetoż nikt jemu nie ma za złe, tego uporczywego trzymania się szpetności, tudzież téj wady braku wszelkiego poetyckiego natchnienia. Zawsze się on trzyma jednostajnego punktu równowagi;

czyli to maluje kuchnią, czyli wystawia salę jadalną, wszędzie jednostajnie szkrupulatną postrzegamy dokładność. Nigdy jego najenergiczniejsze obrazy nie są, świetném szaleństwem miłości, ani bohatyrskiemu poświęceniu się przyjaźni, przeznaczone. Marzenia biédaka, starego waryata, w szpitalu, bardziéj go zajmują, aniżeli wzruszenia serca młodéj dziewicy. Dwanaście, czy też piętnaście tomów C r a b b'a, osobliwszy przedmiot czytania stanowią. Przebieżmy trzy kartki wzięte trafem, a będziemy się dziwili człowiekowi, który z taką biegłością stosunki życia pospolitego odmalował; ale w końcu dwunastéj kartki straszliwego znużenia doznamy. Ciężko czytelnikowi byłoby daléj postąpić; zaduchby jakiś sprawiła surowa prawda tego gminnego i pospolitego życia; za łaskę prosilibyśmy o trochę poezyi, o trochę idealności, o trochę ambrozyi niebieskiéj: słowem jedném dzieła tego człowieka obdarzonego genjuszem, przez sprzeczność najosobliwszą, jaka nikomu nie przyszła do głowy, następnego zagadnienia

rozwiązanie wystawują: jakim sposobem to co jest najprozaiczniejszém na świecie, w poezyą przeistoczyć? Zatrudnia on się, za jednym razem, botaniką, mineralogiją i wiérszami. Widywano go częstokroć na wielkich gościńcach, zbiérającego kamienie dla ich rozbijania, przypatrującego się bacznie listkóm kwiatowym, i wpisującego do swojego pugillaresu czworowiérsz nowy, który on świeżo ułożył. Takim jest charakter poezyj Crabb'a, należący do szczególniejszéj epoki społeczności angielskiéj. Epoka ta może się wkrótce przeistoczy, lecz wpływ jéj widocznym się na genjusze niektórych poetów okazał; a takimi są, mianowicie, prócz Crabb'a, Cowper i Worsworth. Nim inne okoliczności zrządzą nowe natchnienie i nowy poezyi rodzaj, używajmy tymczasem przyjemności wszelkiego rozwinienia się nowego myśli ludzkiéj, która w jakimbądźkolwiek kierunku działając, posuwa zawsze ród ludzki ku dalszemu postępowi w udoskonaleniu, a swoim cha-

rakterem, czasy, w których się objawiła, znamionuje (*).

---

*) Wizerunek ten Crabb'a, wyjęliśmy z obszérnéj rozprawy, umieszczonéj w *Revue Britanique*, pod tytułem: *Poesie domestique de la Grande-Bretagne*, którą z czasem w zupełności czytelnikóm naszym dadź zamierzamy: nowość w niéj widoków krytycznych, jak we wszystkich prawie pismach, tego rodzaju, literatów celniejszych Anglii, szczególniejszy wzbudza interes, wiele dawnych o poezyi sądów podkopując. (*Wyd.*)

ROZMAITOŚCI.

Sztuka Rymotworcza Horacego, tłumaczona przez Adama Stanisława Krasińskiego. Wilno. W drukarni B. Neumana. 1835, str. IX, i 36, in 8vo.

—Wiersz Horacyusza Flakka o Sztuce Rymotworczej. Przekład X. *Antoniego* Moszyńskiego Zgromadzenia XX. Pijarów. W Wilnie. W drukarni Manesa Romma, 1835, str. XXI, i 117, in 8vo.

Listy Horacyusza, do których niewątpliwie należy i poema to, w lepszych kodexach poety tego, pod nazwiskiem *Epistola ad Pisones* znajome, są tak jak i Satyry płodem dojrzalszego poety wieku, kiedy wolny od trudów i zabiegów, syt chwały i pochlebstw Rzymu, w wiejskiém zaciszu swojém, oddany naukóm i czytaniu ulubionemu filozofów greckich, pędził dni błogie,

a zachowując miłe wspomnienie pobytu swego i towarzystwa w domu Augusta, odświéżał jego pamięć poufałą z nim, z Mecenasem i innymi przyjaciółmi swymi listową rozmową, i rozlewał w niéj ten pokój i wesołość, których od pewnego czasu używał. Nigdzie też więcéj jak tutaj nie maluje się wyraźniéj indiwidualny charakter jego, skłonności, przymioty, niemniéj jak przyrodzone usposobienie, niezdatne do zatrudnień i prac ciągłych, usilnych, wytrwałych. W listach tych myśl jego wolna i swobodna, przemyka się z przedmiotu do przedmiotu, igra, wybiega powoli na wszystkie strony, nakształt wezbranego potoku, w licznych rozmaitych zakrętach, rozlewającego swe przezroczyste wody. Nie trzeba tu zatém szukać stałego ciągu myśli, żadnego pewnego układu, żadnego ścisłego związku, jak to upornie siliło się okazać wielu wykładaczów, w listach poety tego. List do Pizonów, niejest bynajmniej traktatem poetyki, ani tego sobie pisząc zakładał Horacyusz, a możeby się i nigdy podobnego przedsięwzięcia, którego znał najlepiéj trudności i niebezpieczeństwa, był nie podjął; nie myślał też pono i o naśladownikach swoich, którzy jego obszérną, jedném zarzuceniem nawinioną, fałdzistą togę rzymską, na strój gładki nowożytny przekrawać zechcą. Cóżkolwiek bądź Horacyusz w poemacie tym przewyższył poniekąd samego siebie i wzniósł nowy niewywrotny pomnik

swéj sławy. Myśli rzucone tu przezeń o sztukach pięknych w ogólności, a w szczególności o poezyi, tak są dobitne i jasne, tyle zawiérają w sobie trafności i prawdy, odziane są w strój tak piękny języka i poezyi, że jedne z nich stały się nie tylko prawem dla piszących, po wszystkie narody i wieki, ale prawidłem czystego smaku i widzenia, źrzódłem najzdrowszych o sztuce pojęć; drugie nakształt owych starożytnych napisów na delfickiéj świątyni, przeszły w usta każdego, zostały na zawsze na zawołanie i niby zbrojownią zdrowego sądu i krytyki o dziełach sztuk pięknych. Dowód najoczywistszy, czego nie dokaże genjusz wielkiego człowieka, i jak wolen form i przymusu, swobodny w swym biegu, silny wpływ wywrzeć jest zdolny na krainę myślenia i rozrzucone pokolenia świata. Słowem jedném poema to, stanowi i stanowić zawsze będzie epokę w historyi sztuk i nauk.

Trudne zaiste położenie tłumacza, zabiérającego się oddadź językiem jakim nowożytnym poema to, zająć i przeprowadzić wszystkie przymioty jego i względy, jakie się badaczowi przed oczy stawią. Z jednéj strony jasność i zwięzłość mowy rzymskiéj, jéj tok i uroczystość; z drugiéj wdzięk rodowity poety, powab niewytłumaczony, łatwość nienaśladowana, ton szczególny poematu tego, subtelność argumentowania, humor sokratyczny, do którego przystąpiła rzymska *urbanitas*, cały zapas sztuki nie-

dostrzeżonéj prawie na ubranie, ożywienie, podniesienie rzeczy przez się nieraz zimnéj i suchéj, dziwna rozmaitość wysłowienia, harmonija wiérsza. Można zaiste pięknie i długo rozprawiać o zaletach tłumaczeń pisarzów starożytnych, układać prawa i przepisy, ale nie na wiele się to przyda, jeśli ku temu praca, wytrwałość i talent nie przystąpi. Dla tego też tak mało, a nie bardzo odstąpimy od prawdy, gdy powiémy, że zgoła nie mamy tłumaczeń dobrych klassyków greckich i rzymskich. Przykład jeden, zaraża drugiego, pochwała niewczesna osłabia, wątli siły, rodzi zuchwałość lub zarozumienie. Jeśli zaś w roztrząsaniu prac tych po większéj części dorywczych, uderza z jednéj strony śmiałość i odwaga przedsiębierców; to z drugiéj, bądź przyczyna, bądź wypadek téj śmiałości, zapomnienie zupełne jakiego przedsięwzięcia się imają, biorąc się do przebierania w strój nowy pisarza starego, którego sława wiekami pośniedziała. Przychodziło nieraz na myśl, aby biorący się do przedsięwzięć tego rodzaju, z exemplarzem Homera, Pindara, lub Horacyusza, i głowę ich lepioną kupowali, stawili ją, jeśli nie w *atrium*, to choćby na stoliku swoim, i patrząc na nię w ciągu pracy, badali, pytali, czytali w jéj gestach i ruchu, czyli podoba się, czy zgadza się ten interesowany świadek, aby ta a ta myśl, témi a témi mianowicie słowy, oddana została. Czyliby rozumieli się między sobą,

czyliby na pytania nastąpiły odpowiedzi, chociażby jak u *Don Żuana*, skinieniem głowy, nie wiémy, ale to *sam na sam*, z autorem, możeby nieraz stało tłumaczowi za *forum internum*, i uderzywszy się w piersi, możeby nieraz schował pracę swoję do szkatułki, mówiąc z poetą: *nonum prematur in annum.*

Takież i teraz myśli przychodziły, zapatrującym się na dwa razem tłumaczenia listu do Pizonów, których tytuły na czele niniejszego artykułu umieściliśmy. Radzibyśmy, ale nie wiémy sami, z jakiéjbyśmy je strony, zalecić czytelnikóm naszym mogli, i nie możemy przeczyć, że oba, proby porównania z oryginałem, w żadnym względzie wytrzymać nie zdołają. Nie widać w nich ani rozpatrzenia się i zgłębienia należytego swego wzoru, ani należytego, ile to bydź może, w dzisiejszym stanie krytyki, zrozumienia jego, ani przejęcia się duchem i charakterem poety i saméj poezyi. Cóż mamy potém mówić o gładkości tłumaczenia, ostatnim z jego przymiotów, a która to gładkość, wychodzi najczęściéj na ogładzenie, oblizanie, wycieńczenie oryginału; wreszcie czyliż kilka lub kilkanaście płynniejszych wiérszyków, nagrodzić może, stokroć ważniejsze niedostatki? Ale przytoczmy na to, cośmy powiedzieli, niektóre przykłady, też i te same na oba tłumaczenia razem, abyśmy wszelkiego podejrzenia i zarzutu, umyślnego wyszukiwania i śledzenia wad i błędów uniknęli.

Słowa te tak znane poety, tak nieraz źle pojęte i nadużyte:

Pictoribus atque poetis
Quidlibet audendi semper fuit aequa potestas.
Scimus et hanc veniam petimus damusque vicissim.

tak są przełożone u X. Moszyńskiego:

Mają *wolność zmyślania* poeci, malarze,
Sam jéj *żądam dla siebie i innych nią darzę.*

U A. Krasińskiego:

Zawsze *wolność* swą mają malarze i *wieszcze*,
Znam, *nadaję to prawo, mieć je wzajem życzę.*

Porządek wnet i miejsce naznaczone wyrazóm nie jest czcze i próżne, stanowi ono ważną część sztuki starożytnych, jakoż i tutaj poeta chciał od razu zwrócić na główny przedmiot uwagę słuchających, i dla tego na samprzód pomieścił: *pictoribus atque poetis. Quidlibet audendi*, oznacza całą siłę i władzę twórczą sztukmistrza, nie zaś nic nieznaczące *zmyślanie*, *wolność zmyślania*, tłumaczów naszych. *Aequa potestas:* co znaczy, nie tylko równość, ale i słuszność, godziwość praw: znikła w obu tłumaczeniach. Ostatni zaś wiérsz stracił całą uroczystość, delikatność i wziętość swoję z wyrazów *petere veniam*, *dare veniam*, wynikającą. Wreszcie *żądać wolności*, *darzyć nią innych*, nie może ujśdź nie tylko w poezyi, ale w polszczyznie całéj.

Aforyzm ów horacyuszowski codziennie powtarzany:

Brevis esse laboro,
Obscurus fio.

prawdzi się w ostatniéj części swojéj tłumaczów.

U X. M. w tym wiérszu:

Ten ciemny, *gdy* zwięzłości *chce zyskać zaletę.*

U A. K.

Gdy zwięzłość *mam na celu*, zawiłość się *wkradnie.*

Takie właśnie miejsca są probą i skazówką starania i baczności w oddaniu dokładném myśli poety, jak dzień jasnéj, który nie klinuje jéj partykułami i wyrazami bez znaczenia, a podaje jako zdanie, sentencyą, wyrocznią, żadnego kommentarza niepotrzebującą.

Toż prawie powiedzieć można o tym wiérszu:

In vitium ducit culpae fuga si caret arte.

U X. M.

Kto nie zna sztuki, *błądzi gdy błędu* unika.

U A. K.

Bez sztuki *wieszcz w błąd wpadnie gdy się błędu* chroni.

Gdyby szło o harmoniją naśladowczą łoskotu i tłoczenia się koła młyńskiego lub tartaku, trudnoby trafniejszy wybór zrobić wyrazów twardziéj ściérających się między sobą, jak w tym ostatnim wiérszu A. K r a s i ń s k i e g o, dopiéro co przytoczonym.

Nie należy jednak z tego sądzić o wszystkich wiérszach tłumaczenia Krasińskiego; wiele jest pomiędzy niémi, które z przyjemnością czytać się dają, jak naprzykład przełożenie następnego miejsca Horacyusza:

Ut sylvae foliis pronos mutantur in annos,
Prima cadunt; ita verborum vetus interit aetas,
Et juvenum ritu florent modo nata vigentque.
Debemur morti nos nostraque; sive receptus
Terra Neptunus classes aquilonibus arcet,
Regis opus; sterilisve diu pulus, aptaque remis,
Vicinas urbes alit et grave sentit aratrum;
Seu cursum mutavit iniquum frugibus amnis
Doctus iter melius. Mortalia facta peribunt;
Ne dum sermonum stet honos et gratia vivax.

Jak drzewa tracąc liście z bieżącémi laty,
W nowe się, z każdą wiosną przywdziewają szaty,
Tak, kiedy wiek dawniejszych wyrazów ubieży,
Nowe zakwitną, wzorem nadobnéj młodzieży.
Wszystko, co nas otacza, będzie śmierci plonem.
Czyli to przed ryczącym *flotty* Akwilonem
Broni port, co go możnych królów hojność wzniosła;
Czy bezpłodne jezioro, które próły wiosła,
Żywi grody sąsiednie, bujne niosąc plony;
Czy rzeki, co wprzód żyżne niszczyły zagony,
Szumią, wrą, lecz korytem przepisaném płyną;
Wszystkie śmiertelnych dzieła w niepamięci zginą.
Równy los mowę ludzką i jéj wdzięki czeka.

Podobne wiérsze są prawdziwego talentu i pokonanych trudności probą, szkoda tylko, że ich, w ciągłéj po sobie kolei, niewiele przytoczyć można.

Mowa klassyków rzymskich, zaleca się w budowie zdań szczególną i prawdziwie logiczną dokładnością i ścisłością, do czego przykłada się wiele, pewna wymierność, parallelizm i odpowiedność części, a ozdobę dziwną im jedna, pilna baczność i trwanie w metaforach, jako główniejszych każdego wyższego stylu, tak w poezyi jak w prozie ozdobach. Horacyusz i Cycero będą zawsze wielkimi nauczycielami w téj mierze. Zobaczmy ile na to zwracali uwagę tłumacze.

Poeta chcąc wyrazić, że u niedołężnych pisarzów, pracowite i usilne ubieganie się za ozdobami, za żywością myśli i obrazów, wyradza się w słabość ich, czczość i znikomość, tak, iż zapowiedziawszy wiele, kończą na niczém, że ci znowu, którym brak energii i odwagi, żadnéj godności i wygórowania w mowie zdolni nie są, tak ubiéra myśl swoję:

Sectantem levia
Deficiunt nervi animique, professus grandia turget.
Serpit humi tutus nimium timidusque procellae.

Obraz jeden, całkiem zmysłowy, w którym ani wyrazu o sztuce poezyi, obraz wzięty ze wzburzonego morza i bezpiecznego lądu, trafnie i ozdobnie stawiący w sprzeczności rodzaj pisania wyniosły a nizki. *Sectari levia*, *profiteri grandia* i *turgere*, toż *humus* i *procella*, *tutus* i *timidus*, są wyrazy, które się ważą pomiędzy sobą, a każdy z osobna przydaje do żywości obrazu.

U X. M. tak to przełożone znajdujemy:

Ow się *stara* o lekkość, moc i siły *strada*,
Tamten *pragnie* bydź górnym... i *w nadętość wpada*,
Drugi czołga się nizko, *bo go zraża trudność*.

U A. K.

Kto wszędzie chce bydź górnym, ten w nadętość wpadnie,
Duch, ogień, czczych błyskotek w rymach nie zaleci (?).
Nazbyt ufny, lub trwożny, nad poziom nie wzleci.

Jakże dalekie jest, *pragnie bydź górnym*, *chce bydź górnym*, od *professus grandia*, a owego *timidus procellae*, na próżno śladu szukamy w obu przekładach. Obrazy wzięte z takiego elementu, jakim jest wzburzony ocean, są wielkie, wspaniałe, godne stylu poetyckiego, Horacyusz nieraz się do nich ucieka. Nie godzi się nawet miernego poety obierać i ogałacać z ozdób, które rzetelną jego wartość stanowią, cóż dopiéro Horacyusza?

W tych znowu wiérszach:

Licuit semperque licebit
Signatum praesente nota procudere nomen.

sztuka tworzenia wyrazów nowych w języku, trafnie porównana jest z biciem monet, których się stempel wedle czasu odmienia. Nie zdało się i tutaj tłumaczóm zachować poecie téj ozdoby, ale natomiast prawią, jeden o *piętnie czasu*, drugi o *duchu wieku*, tak, jak gdzieś tam u wykładacza swojego znaleźli.

X. M.

Maż to bydź dla mnie bronném, *gdym do tego zdolny?*
Pod *piętnem czasu*, *utwór wyrazów* jest wolny.

A. K.

Nie *mogęż* bogactw mowy *gdym zdolny* pomnożyć?
Duch wieku znając zawsze wolno *wyraz stworzyć.*

Utwór wyrazów, *stworzyć wyraz*, maż bydź lepiéj w poezyi, jak *odbić*, *odkuć słowo*, *procudere nomen?* Zda się, że niekiedy tłumacze nasi usterki te nagrodzić starają się, podnosząc głos, jednym tonem wyżéj niż poeta, i tak w tylko co przytoczonych wiérszach, to pyszne *gdym zdolny*, ma sobie odpowiadające w oryginale, skromne *si possum*, *kiedy mogę*, *kiedy to jest w mojéj mocy.* Nie daje wszakże powodu do podobnéj uwagi A. K. w tłumaczeniu dwóch pięknych wiérszy następujących:

Cui lecta potenter erit res,
Nec facundia deseret hunc, *nec lucidus ordo.*

Komu rzecz jego *zdrowy* wybiérze *rozsądek*,
Ten *styl piękny* mieć będzie i *świetny porządek.*

Co tutaj robi *zdrowy rozsądek*, co ten wulgarny *piękny styl*, co znaczy *świetny porządek?* nie rozumiémy zgoła. Chciano widocznie unowocześnić poetę, obcą narodowość mu nadadź, i tak u tegoż tłumacza: *quibus est equus*, znaczy naszego *szlachcica*, u X. M. *scriptor*, *piszczyka*, u obu, *usus*, zwyczaj narodowy, *poeta*, rymopis i t. p.

W tych wiérszach poety:

Dixeris egregie, notum si callida verbum,
Reddiderit junctura novum.

przez *callida junctura*, chcemy rozumieć z lepszymi wykładaczami poety sztukę nadania znaczenia wyrazowi, przydania mu ozdoby i wdzięku, przez zręczne pomieszczenie go, względne położenie, upatrzony stosunek z drugim wyrazem. Tłumacze nasi poszli za inném mniemaniem, dla tego chyba lepszém, że pospolitszém, łatwiejszém, a pewnie mniéj do rzeczy przydatném; wątpimy bowiem, aby Horacyusz myślał kiedy o złożonych wyrazach w języku łacińskim, tak mało podającym się do ich formowania. Tak je tłumaczy:

X. M.

Powiesz dobrze *ze znanych złożonym wyrazem.*

A. K.

Dobrze, gdy go (wyraz) *rymopis* zręcznie z dwóch uleje.

Podobnież *serere verba*, nie znaczy uleje *tworzyć* wyrazy, bo o tém mówi poeta w inném miejscu, jakeśmy widzieli, ale wprowadzać, rozrzucać, albo, jak poeta mówi, *rozsiewać* je w mowie.

Dosyć, jak mniemamy, będzie na tém, do utworzenia sądu o tych tłumaczeniach. Dalsze przytoczenia na toby tylko chyba posłużyły, aby wykazać liczne i wielkie trudności, z którémi tłumaczóm naszym walczyć przychodziło. W krótkim tym rozbio-

rze, na takiém umieściliśmy się stanowisku, takich dotykaliśmy względów, które nie zawsze zajmowane bywają w roztrząsaniu i sądach prób tego rodzaju. Wymówić zaś nas w tém powinno to gorące życzenie, jakie dzielimy z każdym miłośnikiem nauk i literatury; aby ci, co się na wzorach starożytnych zaprawiać pragną, nie przestawali na powierzchowném ich tylko dotknięciu, nie sądzili przedsięwzięć swoich z taką lekkością i długo mierzyli się z siłami swémi, nim się wezmą do rzeczy; wymówi nas jeszcze i to poszanowanie, jakie mamy dla poety, o którym nie chcemy, aby się dłużéj u nas prawdziło to, co mu złowroga wieszczka samnicka przepowiedzieć niegdyś miała:

Nec te ipsum agnosces, neque cognosceris ab ullo.

— Chaos. Szczypta kadzidła, cienióm wierszokletów, od Witalisa Komu-Jedzie. — Wilno. W drukarni A. Dworca. 1835. in 8vo. str. 180.

Jest to zbiór kilkudziesiąt artykułów, napisanych w duchu *szubrawskim*, t. j. satyryczno-krotofilnym. Każdy prawie artykuł dowodzi, że autor zamożnie jest nim uposażony. Żartobliwość tu jest trefna, delikatna, dowcipna, mieszcząca w sobie mnóstwo myśli głębokich, niepospolite doświadczenie życia i znajomość serca ludzkiego. Pism podobnych ani rozbiérać, ani też wykładać treściwie niepodobna; ogólne też wy-

rażenia, na zaletę lub naganę powiedziane, niewiele także oświecą czytelnika. Wolimy tedy uczynić go wprost sędzią w téj mierze, przytaczając niektóre artykuliki, jak się nadarzą:

Zamiast przemowy.

Przyczyna najświetniejszych czynów i najstraszliwszych zbrodni, obfite źrzódło przyjemności, i najboleśniejszych męczarni, węzeł przywiązujący do życia, i początek wszystkich nędz życia....

—To już coś o tych biédnych kobietach; rzekła *Uwaga*, przysłuchując się tym myślóm. Jam dumał i pisał daléj:

Podnieta wszelkiéj doskonałości, i główna tama do należytego udoskonalenia władz danych nam od Boga...

Uwaga: Zgadłam!

Piżmo przejmujące wszystko swą nieznośną wonią...

Uwaga: Osobliwsze porównanie! Byłoby mu, gdyby o tém wiedziała żona!

Stułokciowy wstęgowiec, starannie wewnątrz nas utajony, a przecięż, co chwila, dający nam uczuć, iż się znajduje...

Uwaga: Co? Co?

Gadzina wszędy jad swój wylewająca,

i na poziome trawki, i na kwiaty godne ołtarza!..

Uwaga: Ach! ja nieszczęśliwa!

Najzdradniejszy z przyjaciół, najpodlejszy z pochlebców, najzgubniejszy z doradźców!...

Uwaga: Czy się on powadził z żoną?

Poczwara uzacniona imieniem: *miłości własnéj*...

Uwaga (trącając i budząc miłość własną): Ach! dla Boga! Czy widzisz siostro co on pisze?

Miłość własna: Uspokoj się! Ja to mu sama dyktuję. On pisze do druku.

Wam! którzy się poczuwacie.

Zbawiennėm byłoby narzędzie, za pomocą którego mógłby się przekonać człowiek, czy się urodził, lub nie, poetą? Ileżby się przez to oszczędziło czasu, papiéru! Iluż balladami, odami i sonettami świat byłby czystszym! Iluż pilniejszych uczniów mielibyśmy w Uniwersytetach! Ilużby pleśni pozbyła poezya! Ileżby się jéj wróciło dawnéj chwały!

Ale to tylko pozostaje do życzenia!

Nim je spełni matka wynalazków Bryta-

nija (na stałym bowiem lądzie od dawna już nic nowego pod słońcem), oto są niektóre postrzeżenia, mające pewność rachunkową, i mogące posłużyć ku zbawiennemu pożytkowi, moich spółbraci w Febie, poetów bazgraczy.

Zapewne czytelnik dostrzegł już we mnie téj poetycznéj ułomności, iż nie mogę się obejśdź bez naprzód, powtóre, i potrzecie.

1) Jeżeli młody poeta, zaczął swój zawód od powinszowań rodzicóm na Boże-Narodzenie, Nowy rok, lub Wielkanoc, jeżeli te powinszowania były bardzo chwalone od całego domu, i okazywane wszystkim gościóm, zły to jest znak, pomieniony poeta urodził się pod nieszczęsną gwiazdą.

2) Jeżeli przypomina sobie, iż najpiérwsze jego rapsodije były pisane krédą lub węglem po ścianach, w podobnym tonie jak *np. Ja to piszę dla zabawy* i t. d., pomieniony poeta może bydź pewnym, iż wziął się nie do swego. Stworzony on jest na mentora szkółki parafijalnéj, powiatowego lekarza lub komornika.

3) Jeżeli w szkołach zaostrzał swój dowcip kosztem towarzyszów, gospodyni, P. domowego dozorcy lub prefekta, pomienionego poetę satyryka czeka smutne przezna-

czenie. Im więcéj będzie miał talentu, tym będzie nieszczęśliwszym. Niech bierze przykład z poetów satyryczno-epigrammatycznych, jakimi byli J. B. Rousseau i nasz uszczypliwéj pamięci Kajetan Węgierski.

4) Jeżeli ukończywszy szkoły, wywiózł z sobą gruby sposzyt tak nazwanych *textów światowych* i krakowiaków, pomieniony poeta powinien niemieszkanie zaciągnąć się do wojska, lub zostać pisarzem prowentowym.

5) Jeżeli w wiérszach pisanych do najpiérwszéj kochanki, znajdowały się zwrótki w gotowiźnie pożyczone u Karpińskiego, rzekomy poeta i na starość żywić się będzie około poetów pożywniejszéj treści, jak *np.* Goëthe, Szyller i t. p.

6) Jeżeli się już zarzekał pisania wiérszy, lecz potém dał się uwieśdź, jak powiada, natchnieniu, pomieniony poeta ma natychmiast opuścić swoje rzemiosło, i wystrzegać się bacznie, aby nie został pijakiem.

7) Jeżeli czytając Krasickiego, potrząsa sobie głową i myśli w duchu: nic tu osobliwego! pomieniony poeta powinien doświadczyć: azali nie ma daru do malarstwa,

snycerstwa, lub do któréjkolwiek innéj ze sztuk wyzwolonych.

8) Jeżeli czuje w sobie nadzwyczajną słabość dla końcówek, nakręca do nich całe wiérsze, lub dla ich miłości, gotów jest odmienić zamiar, z jakim siadł do pisania, wyżéj wzmiankowany poeta lepiéj zrobi, gdy pojmie żonę, lub przyłoży się do metafizyki.

Wam to poetyckie głowy!
Te jakie takie,
Uwagi ośmiorakie,
Poświęcam na rok nowy!

N o s.

Przyrodzenie dało nos człowiekowi, a więc to nie do ladajakich celów... Lecz porzućmy żarty, które dla wielu mogą się wydadź tym niewcześniejszémi, iż wkraczają do zakazanéj krainy prawdy. Patrzmy na nos z innéj strony. On jest tak wydatny! pod tylą kątami uważanym bydź może!

Gdy patrzycie na cienie w panoramie, lub na aktorów zwolna wysuwających się zza kulissy, co się wam naprzód ukazuje? Nos zaiste! Wiém, że takbyście mi odpowiedzieli, chociażby tu nawet i nie było mowy o nosie.

Tak! nos! Jest to igła magnetyczna, ubezpieczająca bieg okrętu. Jest to kozak przodem wysłany na wzwiady! Jest to żóraw przewodnik stada!

Lecz ileż to przykrości i niebezpieczeństw musi pokonywać co chwila ta przednia straż nasza? *Wścibić nos wszędy*, przysłowie to jest nader drogo przezeń kupione.

Wiecznie wiszący nad gębą, jak domowy dozórca nad swoim pupillem, lub jak celnik nad żydowską bryką, musi on zajrzeć do każdéj łyżki wchodzącéj do gęby, zdaje się tylko czyhać na kontrabandę, i jak celnik nieraz przypłaca swojéj gorliwości!.. Ileż to jest takich rzeczy na świecie, które bezpośrzednio tyczą się jednego tylko nosa! Ileż drobnych umartwień, ile niespodzianych zniewag! I potrzeba je znieść w milczeniu!..

Nos jest główną kwaterą dumy i drażliwości człowieka, dla tego też można go uważać za termometr naszéj pomyślności. Za dobréj chwili, podnosi się on tak raptownie i wysoko, że go *ani krukiem nie dostać*; w złéj dobie również gwałtownie z najwyższéj nóty *spada na kwintę*.

Za to ilekroć piastuje okulary, lub zażywa tabakę, znać to, iż on jest królem obli-

cza. Oto się nastraja do kichnienia! Nie traćcie chwili: Wiwat! Setnych lat! Pomyślności! —

Nos po kichnieniu, jest to poeta przytomny wystawie swéj sztuki na teatrze. Patrzcie jak się zaczerwienił! Ręczam was, że to nie ze wstydu. Jest to rumieniec zadowolnienia, uczucie szczęścia, jakiego można tylko kosztować zażywszy tabaki, lub będąc poetą.

Nos jest sędzią ostatecznym i nieodwołanym w sprawach powonienia. Oto stoją pokornie przed jego majestatem: wazon róży, flaszeczka wody kolońskiéj, dwa słoiki pomady, i kucharz niepijący wódki od urodzenia. Straszliwy sędzia zbliża się i sądzi niemylnie, zdaleka, magnetycznie.

Lecz czémże są wszystkie cuda magnetyzmu, w porównaniu do cudów wyćwiczonego miejskiego nosa? O sto kroków od domu, on nam powiedzieć może co się dzieje w jego kuchni? Ciekawość dla dowiedzenia się o tém potrzebowałaby najmniéj cztérdziestu sposobów!

Słusznie zatém twierdzić można, iż nos jest cudotworną, upodobaną świątynią duszy.

On ojcem wielu nieocenionych dla ludzkości wynalazków. Ograniczmy się najno-

wszym, najważniejszym. Nos odkrył siedlisko prawdy.

Ona nie na dnie studni, jak dawniéj rozumiano, ani w winie, jak mniemali późniejsi; prawda przebywa teraz w porterze. Zewsząd wygnana, lecz wierna swojemu przeznaczeniu, obrała sobie nakoniec to schronienie, aby choć tym sposobem *w nos nam bić* mogła. Ale nos zbadał tajemnicę, i dzięki temu wielkiemu odkryciu, miłość prawdy staje się, ode dnia do dnia, powszechniejszą.

Zemsta.

Było to dawno, dawno, jeszczem miewał sny czysto naukowe.

W on szczęśliwy czas graliśmy pewnego razu z Panną Matyldą B. w marjasza.

Panna B. lubo Matylda, cale jednak nie była podobną ani do sławnéj hrabini Matyldy, która swym darem zbogaciła państwo kościelne, ani do pięknéj Matyldy z czasów wojen krzyżowych, któréj przypadki z Malek-Adelem dotąd są tylu ścian ozdobą.

Była to sobie prosto stara Panna Matylda, która, jak wszystkie stare Panny, grała mocno w marjasza, i nie ulękłaby się,

jak mniemam, nawet pędzla R a f a e l a, lecz czy i R a f a e l także? za to ręczyć nie śmiém.

Zdarzyło się, że w trzeciéj grze z kolei, strona przeciwna dostała cztérdzieści marjasza, i pogroziła mi suchą.

— «Najmiléj mi będzie wziąć suchę z rąk Pani.» Tak mi należało odpowiedzieć na tę pogróżkę, jak potém wyczytałem w niemieckim *Conversations-Lexykonie.*

Alem ja wtenczas nie czytał jeszcze po niemiecku.

Odpowiedziałem (płonię się i teraz na samo wspomnienie mojéj nierostropności), że «jeśliby nawet do cztérdziestu marjasza, dodała Panna Matylda, swoje piękne latka, to i tak dadź mi suchéj nie potrafi.»

Trudno było plusnąć słówkiem niedorzeczniejszém! Prawda, żem miał dobrą kartę, i że powątpiéwałem jeszcze wtedy o téj wielkiéj ustawie księgi życia: iż nie należy mówić cierpkiéj prawdy nikomu, nawet istotóm najobojętniejszym w świecie, a zwłaszcza damóm.

W rok potém dano mi do przeczytania następujący dodatek w testamencie Panny Matyldy B. — Niepotrzebną zda mi się rzeczą dodawać, że w Bogu zeszła Panna umarła z suchot.

«Przeznaczone dla Witalisa 100 dukatów «przenoszę na rzecz klasztoru OO. Bernar«dynów. P. Witalis, chociaż kandydat filo«zofii, zbyt mało ma przyrodzonego roz«sądku, aby mógł rozporządzić tą summą.»

Póty są słowa testamentu.

! ! !

P o j e d n a n i e.

—Droga Elizo! Dość już się stało dla świata, i jego nieludzkich, nierozsądnych ustaw. Powróć mi twoję przyjaźń!

—Ach Maryo! nie uwierzysz ile mię cieszy i upokarza ten piérwszy krok z twojéj strony. Luba przyjaciółko! Zamknijmy usta obmowie. Nie dozwalajmy jéj nadal okrutnéj naszym kosztem rozrywki.

Tu się rozległ pocałunek, wtóry od czasów Judasza.

Tegoż samego wieczora, dwie piękne przyjaciółki, (uważcie jak fałszywe wyrażenia zakradły się do mowy ludzkiéj! Uważcie tylko *piękne przyjaciółki!* jak gdyby to bydź mogło?) dwie pojednane przyjaciółki zajmowały jednę lożę w teatrze.

Marya miała na głowie prześlicznie robione kwiaty, które dniem przedtém otrzymała z Paryża. Eliza była w błękitnym

kaszemirowym szalu, nadesłanym jéj wprost z Niższego-Nowogrodu.

Swiadome przeszłego ich poróżnienia mężatki i panny, już przesyłały sobie z loży do loży znaczące migi, spójrzenia ubolewające, wzruszenia ramion, i jakieś skinienia głową, w żadnym dotąd nieopisane słowniku; już w złośliwych szeptach, wyrażały swe podziwienie, z powodu téj nagłéj zgody, paryzkich kwiatów i kaszemiru.

Młodzi mężczyźni, przedtém na dwa podzieleni hufce, lub przesyłający tylko ukradkowe ukłony do jednéj z dwojga loż wojujących, tą razą łącznie wymierzyli lornety i salutowali niémi sprzymierzonym pięknościóm.

Niezmiernie ważne pytanie roztrząsane było w téj chwili na parterze: czy gniew, czy pojednanie bardziéj przypada do twarzy pięknym kobietóm?

Pomiędzy piérwszym a drugim aktem, Marya wstępowała do loży marszałkowéj X. Elizę nawiedziła tymczasem Pani Z.

Nagle, nie wiedzieć jakim sposobem, dało się słyszeć: że Eliza piérwsza przepraszała Maryą uroczyście, przy świadkach, i ze łzami, przez dwie godziny.

W pogoń za tą wieścią przemknęła dru-

ga: że mniemane paryzkie kwiaty Maryi były roboty tutejszych artystek modniarstwa.

W trzecim akcie pustą już była loża pojednanych.

Radość jaśniała we wszystkich pięknych oczach, chociaż przedstawiano nader tkliwy dramat.

Lornety wisiały bezczynnie, posępnie, jak kwiaty po nagłéj burzy. Nawet poważne okulary zaćmiły się lekką parą rozrzewnienia. Stało się to w pół do jedénastéj, we trzy godziny i kwadrans od pocałowania zgody.

Filologija.

Nie wiém dla czego mielibyśmy się tak bardzo dziwić Mnemnonóm, Senekóm, Mitrydatóm, Xenofontóm, i innym nadzwyczajnéj pamięci ludzióm starożytnym? Za dni naszych, każdy chodzący około nauk, umié zapewne więcéj aniżeli dziesięć tysięcy słów cudzoziemskich. A dziesięć tysięcy słów, trudniéj bez wątpienia przychodzi spamiętać, aniżeli Xenofontowi przyszło spamiętać dziesięć tysięcy mężów, chociaż i w téj liczbie, przynajmniéj trzecia część bydź musiała imion jednostajnych.

—Tém trudniéj było, mówicie, rozróżnić wodzowi greckiemu jednoimiennych!—

Tak! a zapominacież jaką mu mogły bydź pomocą różno-wzore wąsy i brody, różnokształtne nosy, blizny i kąty twarzy, różnokolorowe oczy, rozmaity wzrost, postawa i t. d.? Któryż ze sposobów dzisiejszéj mnemnoniki jest równie dzielnym i łatwym? Któraż z tylu ksiąg przyrzekających nauczyć jakiegobądź języka w przeciągu miesiąca, zawiéra metodę, równie jasną i niewątpliwą?

Smutna nasza dola o spółbracia moi w dziewiętnastym wieku żyjący! Prawda i wielka prawda, iż przodkowie nasi wypili piwo, a nam zostawili drożdże! Im dawniéj, tym było szczęśliwiéj, tym mniéj wiedziano, tym mniéj trzeba się było uczyć, tym mniéj było języków, grammatyk, słowników, szkół i t. d.

A wiecież dla czego dawniéj ludzie, tak byli długowiecznymi?

Odpowiecie mi zapewne: dla tego, że prowadzili życie bliższe przyrodzenia; że nie jadali mięsa, nie używali mocnych napojów, nie nadużywali....

—Cyt! Cyt! Nic nie wiécie; zupełnie nie dla tego!

Oto dla tego: że nie czytali ani gazet, ani dzienników, ani tych przeklętych romansów angielskich i nieangielskich, francuzkich i niefrancuzkich, amerykańskich i nieamerykańskich, dla tego, że nie było ani Waltera Skotta, ani Balzaka, ani Żanena, ani Nodije, ani Michała Rajmunda, ani Kupera, ani Waszyngtona, ani Ameryki.

Lecz czasy się odmieniły. Nieumiejętność zerwała przyjaźń ze szlachectwem, i podobno już na zawsze. Trzeba czytać! trzeba się uczyć! trzeba pamiętać każdy dzień przydający zmarszczkę światu, każde czémkolwiek wsławione miejsce, każdy nowy wynalazek, każdego cesarza, króla, bohatyra, uczonego, muszkę, kwiatek i t. p. Każdy dziś z nas, więcéj nażwisk umié na pamięć, niżeli zawołany Xenofont.

To nas zmiata przed czasem z tego padołu płaczu. Mamy na swojéj głowie, ciężką kilku tysięcy lat historją, a do jéj dźwigania tęż samę zawsze pamięć, jaka i przed wieki była u ludzi. Chcąc utrzymać chwałę wieku, dręczymy biedną władzę, natężamy, wysilamy, i obciążeni niewdzięczném brzemieniem słów, wpadamy w chciwe i zimne ręce potomności.

Są ludzie, którzy dwadzieściakroć i każdą razą inaczéj, jednę rzecz nazwać mogą. Co to za wielcy i uczeni ludzie! Są to żyjące kallejdoskopy, żyjące wieże babilońskie!

Prawda, że na téj nauce stargali oni siły i zdrowie, lecz przysłużyli się ludzkości, lecz pozyskali wieczną sławę, lecz przy zgonie będą mogli dwadzieściakroć powiedzieć, z równém jak Dumarsais przekonaniem: «*Je vais, ou je va mouvir, l'un* «*et l'autre se dit.*»

Pożar.

Niedawno byłem wybrany losem, na oznajmienie państwu B., że pożar wybuchnął w ich domu. Smutne przeznaczenie zwiastuna złéj nowiny! Wszystkich spójrzenia, wyrażające zbiór przestrachu, boleści, osłupienia, rospaczy, i jakiéjś bezimiennéj złości ku donosicielowi, zwróciły się ku mnie. Potém nastąpiło najrozmaitsze i najbardziéj zajmujące, jakiém kiedykolwiek oglądał widowisko. Byłem tyle kamienny, żem przypatrywał się mu spokojnie. Zaledwo wróciłem do domu (może-li bydź nieczulsza i samolubniejsza istota nad piśmiennika?) wzią-

łem się natychmiast do opisania, rad niewymownie, że nieszczęście bliźnich dostarczyło mi przedmiotu.

—Jak ślicznie, ostrożnie, z jakim wdziękiem omdlewała Amelija! możnaby było pomyślić w inném zdarzeniu, że to był zawczasu obmyślony pocisk, rychtyk w serce pana rotmistrza. I w rzeczy saméj P. rotmistrz tonął w napół-przymrużonych oczach Amelii, odniósł rękę od wąsów, nie bawił się nawet z krzyżykiem. Mógł-li bydź gwałtowniejszy wybuch rozczulenia w wojskowym?

Panna Agata, któréj omdlenie, niestety! nie ma już nic zajmującego, rzuciła się piorunem do swojéj toalety, wyjęła z niéj jakiś papier, i leciała ku drzwióm. Myślicie zapewne, że to był chleb jéj patronki, lub metryka chrzestna, którą P. Agata chciała ugasić pożar? Mylicie się! był to najpotężniejszy z wdzięków panieńskich, prawdziwy pas Wenery... Zapis na tysiąc dukatów.

Pan sędzia z szybkością sokoła, pochwycił za krzesło, i sięgnął na belkę.... Lecz cóż to się wam zdaje. Wstydźcie się posądzać dobrego Chrześcijanina i obywatela o tak nikczemną rospacz! P. sędzia wyciągnął tylko zza belki kluczyk, i popędził

z nim do kantorka. Gdybyście widzieli natenczas jego białą zakłopoconą szlafmycę, jéj zadyszany kutasik, wahający się komiczno-tragicznie, powtórzylibyście sami: *Sunt lacrymae rerum!* i zgodzilibyście się na tę prawdę romantyczną: że śmiészność nie szkodzi bynajmniéj wrażeniu tragiczności.

Lecz jakże opisać tę orkiestrę uczuć (poświęcam to porównanie cieniom Marewicza), tę orkiestrę uczuć, która na widok kluczyka, odezwała się *à tutti*, na twarzy pani sędzinéj. Gniew wewnętrzny, że nie mogła się domyślić tak łatwéj i nieostrożnéj kryjówki, rospacz z powodu niepożytecznego odkrycia, żal ku niebu, że do ostatniéj chwili sprzyjało wybiegóm sknerstwa, nieprzezwyciężona w kobiécie bojaźń ognia, uczucie macierzyńskie na widok omdlałéj córki, myśl o śpiżarni, któréj wszystkie drobiazgi jeden przed drugim uobecniały się w téj chwili, dla pożegnania po raz ostatni swéj pani; — obraz ten byłby godnym pędzla Hogarta.

Pan sędzic, młody poeta, w rodzaju anakreontycznym, porwał za gruby sposzyt swych rymów, i gotów był powiedzieć w téj chwili z Symonidesem: *Omnia mea mecum porto!*

Na widok Elżuni, zalewającéj się łzami, i zbiérającéj swe lalki, zabrakło mi męztwa.

W saméj nawet rospaczy naszych bliźnich, jak dobrze powiedział Rochefoucauld, jest coś takiego, co się nam nie zupełnie nie podoba. Pochodzi to ztąd może, że miło jest nam widzieć bez maski cudzą miłość własną, lub może z przyczyn podobnych téj, dla jakiéj często się zdarza, iż pobożni Chrześcijanie śmieją się przy dźwięku muzyki pogrzebowéj, idąc za rzęsisto oświeconémi karami. Lecz rospacz dzieci przedziéra się do najtwardszego serca!

— *Prima aprilis!* krzyknąłem, również przestraszony, jak gdybym w rzeczy saméj wzniecił pożogę w domu moich sąsiadów.

I o niewysłowiona dobroci mieszkańców wiejskich! W imie zwyczaju i piérwszego Kwietnia, przebaczono mi, pochwalono nawet, to zręczne kłamstwo, to niewinne podejście.

A jednak, za to niewinne podejście, za to zręczne kłamstwo, gdzieindziéj wyjednałbym sobie, niechybnie, zaszczytne miejsce w domu poprawy!

Szczęściem, że u nas nie ma domów poprawy, i że to wszystko jest tylko szustem wybujałego dowcipu, jak mówili starzy.

Lecz ileż to razy te niedorzeczne, wiekami upoważnione kłamstwa, pociągały za sobą smutne następstwa! Słyszeliście zapewne o przypadku hrabiego A.? Wyrządzono mu żart jak tylko bydź może płaski i nieludzki. Doniesiono, że mu umarła żona. I zrospaczony hrabia tegoż samego wieczora... ożenił się z drugą.

Jeżeliby *prima aprilis* nie było zabytkiem rzymskim, klassycznym, i jeślibym się nie lękał nazwiska romantyka, nie wahałbym się zeń najgrawać, jak z jakiéj gminnéj stypy, lub sobotki.

Bądź co bądź, a w tém pedantyczném zdaniu: «iż zmyślać, bodajby żartem, jest «to upadlać dar mowy,» kryje się djabelny syllogizm!—“

Przedrukowaćby chyba tu wypadło całą książeczkę P. W i t a l i s a, gdybyśmy się chcieli oddadź roskoszy przytaczania prawdziwie pięknych artykulików jego. Każdy z nich równą przyjemnością obowiązuje i zniewala czytelnika; przyjemność ta wszelakoż coraz z innego pochodzi źrzódła; w jednych uszczypliwość, grzeczne i nieobraźli-

we szyderstwo; w innych śmiészne przystosowanie, w niektórych dumania melancholiczne i tkliwe; bawią, rozrzewniają, zwracają uwagę na życie i przeznaczenie ludzkie. Nieraz, erudycya niepospolita, nastręcza autorowi myśl, wniosek lub stosunek szczęśliwy. Widać w nim człowieka poświęconego naukóm, czytaniu, rozmyślaniu, a zawsze umiejącego, ze wsząd, ku swojemu celowi, zdatną wyciągnąć zdobycz. O stylu i języku tego dziełka, równie jak i o innych jego zaletach, których się tu wymienienie mogło przemilczeć, czytelnicy, jakem rzekł, *Wizerunków*, z miejsc przywiedzionych, osądzić mogą i winną autorowi sprawiedliwość wymierzyć.

Na końcu umieszczonych jest kilkanaście sztuczek wiérszy, które, podobna co i prozę, humorystyka charakteryzuje. Kładziémy tu następne:

Rzeźnik i woły.

„Cieszcie się woły! uwielbiajcie człeka!
Rzekł wchodząc rzeźnik. — „Nuż zaryczcie razem!“
— Czy człek nas nie bić przyrzeka?
— Prawie, że tak jest, bo bić będzie gazem.
„Smierci nie można minąć, mili przyjaciele!
„Was zwłaszcza, których często trapi życia sytość,
„Zabijać każe sama nawet litość;
„Wszystko na tém, by skonać, nie dręcząc się wiele.
„Tkliwa na losy źwierząt dzisiejsza oświata,
„Odkryła wielki sposób, bić wołu jak muchę,
„Oszczędzić mu boleści i czułości kata....
„I bite raptem woły, dają mięso kruche.“

Całą tę książeczkę kończy:

Domówienie.

«Łaskawy czytelniku!

«Jeszcze raz w tém miejscu przejmuję cię z przemową. Nie jest to nikczemny wybieg autorski, na przypadek, jeślibyś miał zacząć czytać od ostatniéj karty, bom daleki od naganiania tego zwyczaju, i cała moja ramota, jak sam raczysz widzieć dobry czytelniku! wolną jest Bogu dzięki! od ckliwéj zalety: ścisłości i porządku. Nie mam tu mówić o sobie i o moich przodkach, jak to niegdyś czynił rozpieszczony przez Ciebie *Jedediah Cleisbotham*, który mówiąc nawiasem, odrwiéwał cię, kochany czytelniku, najdłużéj i najbezkarniéj, ze wszystkich pisarzy. Ani też będę cię przepraszał za moję *nieudolność*, bo nieszczęściem czuję ją prawdziwie, i mam w sobie coś tak bardzo szlacheckiego, iż jeszcze onego czasu, w szkołach, nigdy nie można mię było znaglić do przepraszania P. dozorcy, chociaż to było nieuchronnym obrzędem dla każdego *podnoszącego się ze stołka.* Nie przychodzę Ci winszować nowego roku, bo chociaż życzę Ci najlepiéj, (Boże mi w tém dopomoż!) i chociaż pod hasłem Noworo-

czników, uchodzą takie nawet fraszki, jakie nie mogłyby znaleźć miejsca w najlichszym z romansów (świadkiem to pisemko!); atoli powinszowania na rok nowy, są dziedziczną i przez nikogo dotąd niezajechaną spuścizną kalendarzów.

«I dla czegoż więc zastanowiłem Cię tu kochany czytelniku? Mam-li wyznać otwarcie?.. Chciałem Ci przypomnieć ten tkliwy, i na zawsze pozostający w pamięci, naszego życia szczegół: gdy cię rodzice wyprawiali do szkół, pod opieką sędziwego pedagoga, gdy mu twój ojciec zalecał pokilkakrotnie: aby ci w niczém nie przepuszczał, aby karał każdą twą swawolą, boś krnąbrny, nieposłuszny, rozpuszczony, — i gdyś już przestępował próg rodzicielski z swym mistrzem, czy pamiętasz, jak go natenczas wstrzymała raz jeszcze twa matka? Spojrzała ona tylko na twego anioła stróża, lecz w tém spojrzeniu nie malowałyż się słowa: «Miéj wzgląd na moje dziecię?»

«Czytelniku! przemawiam do ciebie słowy twéj matki! —“

Tak dowcipne i rozsądne dziécko, chociażby się w niém i wady jakie odkryły, znajdzie, bez wątpienia, pobłażanie wszelkie, jakiegoby tylko serce macierzyńskie dla

swojego pieszczocha jedynaka wymagało. Godzi się surowiéj sądzić liczniejsze i doroślejsze potomstwo; ale z malutkim, cacanym, śmiéjącym się ze wszystkiego chłopczyną, śmiać się potrzeba, życząc razem, ażeby się, powzięte o nim nadzieje, w przyszłości zjściły.

Szkoda tylko, że ta, z rzeczy tak elegancka i strojna książeczka, najniezgrabniejszém w świecie wydaniem odraża. Papier jakiś bury, pomarszczony, bibułasty, farba drukarska blada i ciężką odraźliwą wydająca wonią, która jest zmysłową antytezą ulotnego a zawsze wdzięcznego zapachu, jeżeli się godzi tak powiedzieć, jakim dowcip autora oddycha. Omyłek drukarskich bez liku! Miły Boże! i po cóż się nakoniec wdawać do drukarstwa niepowołanym, do tego wpół-uczonego rzemiosła!

Wyjątek z listu, córki do ojca, pisanego z Sewastopola *do* Wilna *pod datą 8 Kwietnia* 1836 *r.*

...My od 10 t. Marca żyjemy w Sewastopolu; tu nasza cała dywizya stoi pod namiotami, dla mnie zaś Józef (mąż w służbie wojskowéj) najmuje kwaterę w mieście za 15 rubli ass. na miesiąc. Przynajmniéj, dziękować Bogu, jestem razem z kochanym mężem. Najszczęśliwiéj odbyliśmy pochód przez Krym okropnémi stepami: noclegi i dniówki

nasze mieliśmy w aułach tatarskich. Ich seraje, bez pieców i sufitów, jednym tylko pokryte są dachem. Przez dwadzieścia dni mojéj podróży, nie miałam ani stolika, ani ławki, słowem żadnego sprzętu; wszystkośmy, obyczajem azyatyckim, na ziemi musieli odbywać. A co najwięcéj dla mnie było przeciwném, to ich okna pęcherzowe lub zaklejone papierem, tak, że ani ze śrzodka, ani zewnątrz nic widzieć nie można. W pomieszkaniach ich ziemia jest wysłana wojłakami, a około ścian leżą materace, wielbłądzią pilścią powypychane, na których Tatarzy siedząc palą swoje fajki.

Przez cały ten pochód do wolim się napatrzyła na ich dzikie obyczaje i sposób życia. Zniosłam wiele niewygód; bo nie mogliśmy nic prawie dostać u nich do zjedzenia. Oni bowiem żyją końskiém mlékiem i mięsem, które się u nich za największy specyał poczytuje; za chléb służy im kasza z prosowéj mąki; niektórzy bogatsi jedzą baranie mięso i séry z owczego mléka, z którego niekiedy robią także, coś nakształt masła. Kobiéty swoje zamykają w udzielnych serajach. Ciekawą byłam widzieć te ich pomieszkania; byłam w ich aułach. Białogłowy te, dla zamkniętego snać powietrza, są blade i wychudłe: zajmują się ciągle robotami; przędą wełnę, robią wojłaki i dywany, wyprawują skóry, od czego, w mieszkaniach ich niezmierny zaduch i fetor. Bogatsze Tatarki przystrajają głowy swoje ró-

źnémi metallicznemi blaszkami, prawdziwie zaś zamożne używają zamiast tego monet, złotówek, czterdziestek, dwudziestówek i t. p., które przedziurawiwszy z brzegu nizają na sznurki i tak około głowy i uszu zawieszają. Kiedym wchodziła do ich serajów, to kobiéty, przez uszanowanie, wstawały z ziemi, przykładały do serca prawą rękę, i kłaniając się nizko wymawiały: *Koczkildy*. Potém uderzając o palce moje dłonią, mówiły: *Jakszy bajar:* co u nich znaczy: *Witam dobra Pani*. Odbywszy to, zapraszają razem z sobą siadać na ziemi, częstują kawą bez cukru i śmietanki. Dla mojego Ryszenki (synka) za gościniec jaja dawały. Dziewczęta tatarskie póty leżą, upadłszy na twarz, na ziemi, póki matka powstać im nie rozkaże; a i tak zabroniono im na nas patrzeć, ale stać tylko obróciwszy się bokiem lub tyłem. Odzież u Tatarów, w powszechności, niezgrabnie jest uszyta; każda białogłowa mężatka lub dziewczyna, nosi z płótna lub materyi szarawarki. Reszta, kochany papo, nie warto o ich obyczajach pisać; co było ciekawszego wszystko już opisałam. Ja sama, więcéj sta wiorst, przez Krym jechałam wielbłądami: brzydkie to stworzenie, ale niezmiernie silne i powolne. Para wielbłądów więcéj sta pudów wiezie. Do mojego kocza zawsze parę ich tylko zaprzęgano; a jechaliśmy: ja z dziéckiem, dziewczyna, dwóch dzieńszczyków, woźnica i rzeczy, jakiémi tylko można było kocz ob-

ładować; wszelakoż pojazd lekko się unosił, a na wielbłądach żadnego utrudzenia znać nie było.

Muszę się przed ojcem Dobr. pochwalić, że ja kwateruję w migdałowym ogrodzie; więcéj trzydziestu drzew migdałowych rośnie pod mojémi oknami, różnego gatunku gorzkie i słodkie migdały. Mój gospodarz, co rok, jeżeli bywa urodzaj, zbiéra ich do cztérdziestu pudów i przedaje pud po cztérdzieści przeszło rub. ass. Tu w Sewastopolu ogrodów jest bardzo wiele, a wszystko u nich zagraniczne drzewa fruktowe: morele, brzoskwinie, synapy, bergamoty, śliwki tureckie i t. d. Bobkowego drzewa tak jest dużo, że je na kuchni palą, aż szkoda! Od Marca 1 mamy tu włoszczyznę najwyborniejszą: pietruszkę świéżą, cebulę, kopr, szpinak, sałatę, szczaw i t. p. Drzewa fruktowe dawno już przekwitły wszystkie. Ale co tu najwspanialszego, to cała flota! Piętnaście okrętów, fregat, brygów tudzież rożnego nazwania większych i mniejszych statków wojennych bez liczby. Wszystko to, w śrzodku miasta na bukcie stoi, tak, że po kładce na okręty wchodzić można. Ja prawie na wszystkich już byłam; zpomiędzy nich najwspanialszy okręt jest Warszawa. Za miesiąc połowa floty wychodzi na morze dla praktyki. Michaś P....bski znajduje się tu w Sewastopolu; służy on na okręcie Warszawa, bywa u nas często; miły bardzo chłopiec.

Ach! mój drogi ojcze! niebym nie chciała, żebym tylko mogła wrócić w objęcia najmilszego ojca i najukochańszéj mojéj siostry!... Wszystkie tu rzadkości mię nie cieszą, kiedy pomyślność domu jest smutna! Nas troje twoich dzieci, kochany ojcze, i wszyscy w różnych stronach! O! gdyby Najwyższy Stwórca pozwolił nam, choć raz przed śmiercią, uściskać stopy twoje, drogi ojcze, większego szczęścia dla siebie nie pragnę!.....

(*Eleonora* Pod....cka.)

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU CZWARTYM ZAWARTYCH.